Nr. 118. Kraków, środa 1 Maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.



Święto proletaryatu.

Tegoroczne Święto Majowe obchodzimy w przededniu pierwszych wyborów do parlamentu, mających się odbyć na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania. Doroczne Święto Robotnicze przypadło na sam środek ruchu wyborczego, na moment, w którym fale ruchu wznoszą się już do punktu kulminacyjnego. I dlatego tegoroczna uroczystość 1 Maja będzie z natury rzeczy manifestacyą wyborczą, dniem potężnej agitacyi przedwyborczej na rzecz partyi socyalno-demokratycznej.

Święto 1 Maja jest symbolem najważniejszych dążności uświadomionego proletaryatu. Międzynarodowe braterstwo ludów wyzwolonych ze wszelkich kajdan niewoli, oraz ochrona pracy, tej żywicielki całego społeczeństwa, dziś wyzyskiwanej i wzgardzonej, a dążącej do lepszego jutra — oto hasła 1 Maja.

W chwili, kiedy obłuda dyplomatyczna urządza komedyę pokojową w Hadze, jako przygrywkę do nowej wojny, do nowego przelewu krwi, tem potrzebniejsze jest silne zamanifestowanie woli proletaryatu, który nie z obłudą świętoszków, prawiących o rozbrojeniu, gdy nowe leją armaty, lecz z przekonania woła: Precz z militaryzmem! Wojna wojnie! Niech żyje wolność ludów i międzynarodowe ich braterstwo!

Proletaryat konsekwentnie zmierza do zniesienia militaryzmu, a po drodze do urzeczywistnienia tego ideału stara się ile możności zmniejszać ciężary wojskowe, skrócić służbę wojskową, wprowadzić ludzkie stosunki w armii.

Dla urzeczywistnienia tych celów musi lud pracujący uzyskać wpływ na machinę państwową, musi sobie zdobyć odpowiednie stanowisko w parlamencie.

Więc obchód 1 Maja, jako Święto Pokoju i Braterstwa Ludów, święcimy w tym roku pod znakiem wyborów, które zbliżyć powinny klasę pracującą przez zwycięstwo wyborcze do zwycięstwa idei wieczystego pokoju.

I ochrona pracy, skrócenie dnia roboczego do 8 godzin, zabezpieczenie starości robotnika i bytu jego wdowy i sierot, dadzą się osiągnąć tylko w drodze ustawodawczej, tylko przez parlament, którego wrota zostały otwarte ludowi przez obalenie kuryj i przywilejów wyborczych.

Niechaj więc to Święto 1 Maja będzie dla nas w tej walce wyborczej wielkiem podniesieniem ducha, niechaj nam doda sił do dalszej kampanii, której rozstrzygająca bitwa rozegra się w drugiej połowie maja. Pierwszy Maja zbliży lud pracujący do zwycięstwa i dlatego wśród wiru walki wyborczej woła proletaryat z entuzyazmem:

Niech żyje 1 Maja.

UROCZYSTOŚĆ 1 MAJA 1907.

We środę dnia 1 Maja 1907 roku odbędzie się o godzinie 10 przed południem

w Ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej

Uroczyste Zgromadzenie Ludowe

Porządek dzienny:
1. Ośmiogodzinny dzień pracy.
2. Międzynarodowe braterstwo i powszechne rozbrojenie.

Towarzysze i Towarzyszki! Stawcie się na zgromadzeniu wszyscy bez wyjątku z odznakami przy boku!

Po zgromadzeniu: Pochód demonstracyjny.

Tegoż dnia o godzinie 2 po południu odbędzie się

w Parku dra Jordana

WIELKI FESTYN LUDOWY.

PROGRAM:

Muzyka — Tańce — Chór robotniczy — Paulo Cata-Rino, słynny muzyk włoski w swojem turnée po Parku dra Jordana — Dziad i dziadczanka — Bazar Ben-Ali-Beja — Straganiarze i straganiarki — Kwieciarki — Konkurs piękności — Kosze szczęścia, niespodzianki i t. d.

Wstęp do Parku 20 halerzy. — Dzieci do lat 10 płacą połowę.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

WYKLĘTYM.

Wyście wyklęci z szeregów narodu,
Bo go pragniecie odrodzić od spodu,
Mężnie walczycie, nieulegli w męce
O mur niewoli rozbijacie ręce.
Za bohaterstwo, za bój i za blizny
Wyście wyklęci z obrębu ojczyzny.

*

Lecz któż was gromi, kto te klątwy miota?
Podły niewolnik, co jeszcze w łańcuchach
Z wrogiem targ wiedzie, by rozkuł mu dłonie,
A miecz zagłady położy na duchach,
Zagrodzi drogi nowego żywiołu
I zdławi ogień, którym naród płonie.

*

Wasz wyzwoleniec — ale nie pamięta,
Że na wierzch spłynął na waszej krwi rzece,
Żeście mu dali narodowe święta,
Szturmem zdobyli jemu plac na wiece,
Na których głosi, że kto ruch w krwi spławi,
Bunt ludu zdusi — ten Polskę wybawi.

*

Polsko! — szachrują wiecznie twem imieniem,
Jak w maskę kryją znikczemniałe lica,
Gdy grób odwalasz — potępieńczym cieniem,
Zawsze nad tobą staje Targowica,
By za przywilej sprzedać lud — Twe ciało
I okrawić serce, co go ukochało.

*

Męczeńskie serca, rozognione raną!
Krwią jej lud pojcie, karmcie go swem ciałem,
By rósł i mężniał i wzmagał się w siły
A pójdzie z Wami w ziemię obiecaną
Drogą wykutą Waszym ideałem —
I całą Polskę wydźwignie z mogiły.

TADEUSZ REGER.

Wspomnienia i nadzieje.

Runął tedy w przepaść wiecznego zapomnienia, z której nie ma już zmartwychwstania, parlament kuryj i przywilejów wyborczych. Zniknło nareszcie na zawsze owo oszukańcze i niesprawiedliwe bezprawie wyborcze, które miliony ludu uświadomionego, tworzącego wszystkie bogactwa społeczeństwa i stanowiącego potęgę państwa, pozbawiało należącego się klasie robotniczej wpływu i rabowało jej wszelką możliwość uzyskania odpowiedniej reprezentacyi w parlamencie.

Za kilka tygodni odbędą się już wybory, przy których każdy pełnoletni, t. j. 24-letni obywatel austryacki, od roku zamieszkały w tej samej gminie będzie mógł oddać swój głos na posła, a głos każdego, szlachcica, obszarnika czy chłopa, fabrykanta czy robotnika, pana czy sługi, ma odtąd równą wartość.

Nowe prawo wyborcze jest nietylko równe i powszechne, nie tylko usuwa ono krzywdę, jaka wynikała z przywilejów wyborczych, lecz usuwa ono także upokarzającą hańbę wyborów jawnych i pośrednich, a zaprowadza wybory bezpośrednie z tajnem głosowaniem.

Nim jednak trawa porośnie na grobie tej krzywdy i hańby ludów w Austryi, godzi się jeszcze raz przypomnieć na tem miejscu garść cyfr i faktów.

* * *

W kuryach uprzywilejowanych prawo wyborcze miał ten tylko, kto płacił odpowiednią sumę bezpośrednich podatków państwowych. W kuryach miejskiej i wiejskiej trzeba było płacić przynajmniej 8 K. rocznie n. p. podatku zarobkowego. „Bałaguła“, niepiśmienny dorożkarz mający starą, ślepą szkapę płacił taki podatek i miał przywilej wybierania w III kuryi razem z adwokatami i profesorami uniwersytetu. Przywileju tego nie miał n. p. nauczyciel, pobierający 300 złr. rocznej pensyi. Ale jeżeli szkapa „Bałaguły“ zdechła i on podatku nie miał z czego płacić, tracił natychmiast ten przywilej. Któż miał prawo wyborcze? Komu przysługiwał przywilej wybierania z panami? Dorożkarzowi, czy jego szkapie? W parlamencie kuryalnym nie zasiadali posłowie, reprezentanci obywateli, lecz byli tam reprezentanci koni, wołów, fabryk, kopalń i pełnego trzosu złota... Podburzające te pytania i bardzo skuteczne argumenty utraciły odtąd swą moc i wartość agitacyjną. Żałować tego nikt z nas nie będzie.

* * *

Nierówność dotychczasowego bezprawia wyborczego wynika jasno z następujących cyfr: cztery kurye uprzywilejowane wybierały razem 353 posłów, a mianowicie:

5402	wielkich posiadaczy ziemskich	wyb.	85
583	członków izb handlowo-przem.	„	21
338.500	mieszkańców miast i miasteczek	„	118
1,387.572	„ wsi	„	129

Wypadało tedy na jednego posła w kuryi

wielkich posiadłości ziemskich . . 63 wyborców
izb handl. przemysł. . . . . . . 27 „
miast . . . . 2918 „
czyli 44.854 mieszkańców
wsi . . . . 10.592 wyborców
czyli 142.754 mieszkańców

Reforma wyborcza hr. Badeniego nadała prawo wyborcze okrągło 3,600.000 pełnoletnich obywateli, którzy razem z powyższymi wyborcami (razem tedy $5^1/_3$ miliona wyborców) mieli prawo wybrać 72 posłów. W tej kuryi powszechnego głosowania wypadał zatem **jeden poseł na 74.000 wyborców i na 300 do 500 tysięcy mieszkańców.**

Z tego wynikało dalej, że **jeden szlachcic-obszarnik,** to jest właściciel wielkich obszarów ziemi miał tyle wpływu politycznego co **46** mieszczan, albo **168** wieśniaków lub **1174** wyborców z V kuryi, zaś **jeden radca handlowy** znaczył w polityce tyle, co **108** mieszczan, albo **390** wieśniaków, lub **2741** wyborców z kuryi powszechnego głosowania! Cyfry te należy sobie zapamiętać!

* * *

Dzięki przywilejom wyborczym klas posiadających nie mogła partya socyalno-demokratyczna, jako partya proletaryatu, to jest nic nie posiadających robotników lub bardzo mało posiadających chłopów, zdobyć tyle mandatów, ileby się jej należało w stosunku do liczby jej zwolenników i potęgi jej organizacyi.

W roku 1901 uzyskali socyalni demokraci **czwartą część** wszystkich oddanych w piątej kuryi głosów, zdobyli jednak tylko 10 mandatów, a w Izbie poselskiej stanowili tylko **czterdziestą część** wszystkich posłów! Jeżeli zestawimy wyniki głosowania w V kuryi z ilością mandatów, które każda partya zdobyła w tejże kuryi, a liczbą miejsc posiadanych w Izbie poselskiej i jeżeli zapytamy potem, ilu posłów powinniby mieć w stosunku do uzyskanych głosów, to otrzymamy następującą odpowiedź:

	uzyskali głosów:	zdobyli mandatów w V kuryi:	zdobyli ogółem mandat.:	powinniby mieć posłów:
Soc. demokraci .	408.448	9	10	105
Niemcy	322.251	24	190	133
Czesi	295.509	14	88	76
Koło polskie . .	104.489	7	49	27
Inne stronnictwa polskie . . .	86.643	4	23	22
Włosi	49.584		17	13
Słoweńcy . . .	70.965		15	18
Kroaci , . . .	18.878	14	16	5
Rumuni . . .	14.232		5	3
Rusini	56.215		9	14
Dzicy	36.336		9	9
		71	425	425

Gdyby prawo wyborcze w Austryi było nietylko równe i powszechne, ale także proporcyonalne, to jest, gdyby wszystkie głosy oddane na kandydatów jakiejś partyi zbierało się razem i następnie przeznaczało dla niej ilość mandatów odpowiadającą tej sumie głosów, w takim razie już w 1901 r. byliby socyalni demokraci zdobyli 105 mandatów! Tyle należałoby się im słusznie, gdyby za podstawę obliczenia przyjęto tylko głosy oddane w kuryi powszechnego głosowania. Ale nawet gdyby przy rozdziale mandatów uwzględniono wszystkie głosy oddane we wszystkich pięciu kuryach w roku 1901, to i wówczas jeszcze przypadłoby dla socyalnych demokratów 58 mandatów. A tymczasem mieli oni tylko 10 swoich posłów! Takie cuda działał niesprawiedliwy system kuryalny.

* * *

A ile mandatów uzyskamy? Wszelkie obliczenia w tym kierunku mogą okazać się zupełnie zwodnicze. „Geometrya wyborcza“, to jest sztuczne przykrojenie okręgów wyborczych i najnienaturalniejsze połączenie ze sobą częstokroć odległych miejscowości, a nadto podział na okręgi miejskie i wiejskie — to wszystko zostało nader kunsztownie obmyślane głównie w tym celu, aby o ile możności, jak najbardziej ograniczyć zdobycze socyalnych demokratów. Nie zapominajmy też, że ludność robotnicza socyalistyczna mieszka przeważnie w zbitych masach, wskutek czego okręgi socyalistyczne mają ludność dwa i trzy razy liczniejszą, aniżeli okręgi chłopskie klerykalne, lub miejskie burżuazyjne. Przyszłość okaże, czy rachuby te wrogów naszych nie zawiodą ich gruntownie.

* * *

Partya socyalno-demokratyczna nie prowadzi zresztą polityki mandatowej i nie poluje na mandaty. Dla nas najważniejszą myślą przewodnią w obecnej walce wyborczej jest: uświadomić klasowo jak najszersze masy ludu, wzmocnić organizacyę polityczną i zawodową proletaryatu, pozyskać miliony dla idei socyalistycznej.

Tysiące pozyskanych głosów dadzą partyi naszej większą siłę i powagę w parlamencie i poza parlamentem, aniżeli dziesiątki zdobytych mandatów... Wszak parlament przywilejów wyborczych musiał popełnić na sobie „harakiri“, musiał własnemi rękoma wykopać sobie grób, chociaż posłów socyalno-demokratycznych było w nim tylko jedenastu między 423!

MARYA MARKOWSKA.

CZUWAJ ULICO!

Czuwaj Ulico! czuwaj, strzeż!
Oto z podziemnej dusz głębiny
Słoneczny się roztęczył cud,
Oto przemówił gromem Lud! —
Pierzcha niewoli upiór siny,
Trudu i męki rośnie plon,
Wolności złotem ziarnem lśni
I dawnych zbrodni wieści skon.

Bywaj Ulico! bywaj, koś!
Oto się wielki dzień zaczyna,
Oto twych zbożnych żniw godzina!
Raz jeszcze potem ziemię roś,
Na łany rusz, jak jeden mąż,
Z tych plennych garści snopy wiąż,
Zdobywaj! twych to żniw godzina!
Nie żałuj krzepkich ramion trudu,
Ani płomiennych serc ofiary,
Aby wypełnił się dzień cudu
I w gruz porządek runął stary!
Czuwaj! hej, czuwaj! Jeszcze chwila...
Ty na wyłomie stój, a strzeż!
Oto już szala się przechyla...
Oto się Jutra bój zaczyna —
Więc na zamiary siłę mierz —
Zdobywaj! twych to żniw godzina!

Z dni wygnania i nędzy.

Jeden dzień z życia Karola Marxa.

W niemieckim naukowym tygodniku socyalistycznym „Die Neue Zeit“ ogłasza obecnie Franciszek Mehring ze spadku rękopiśmiennego po zmarłym w zeszłym roku w Nowym Jorku F. A. Sorge'm, interesującą seryę listów pisanych przez Marxa, Engelsa i ich towarzyszów do zmarłego w r. 1866 w Ameryce przyjaciela, Józefa Weydemeyera. Znajduje się między nimi bardzo ciekawy list pisany przez żonę Marxa z Londynu 20 maja 1851 r., a odzwierciedlający straszną nędzę, jaką Marx wraz z rodziną przechodzić musiał na emigracyi. Dla objaśnienia tego listu przypominamy tu następujące szczegóły historyczne: W latach rewolucyi 1848/9 wydawał Marx w Kolonii reakcyjny dziennik p. t. „Nowa Gazeta Nadreńska“, który po zwycięstwie reakcyi został przez rząd zawieszony. W gazetę tę włożył Marx cały swój majątek: 7000 talarów; wszystkie biżuterye jego żony powędrowały do zakładu zastawniczego. Zmuszony do emigracyi za granicę, udał się do Francyi, stąd wydalony przeniósł się do Londynu i tu wznowił z początkiem 1850 r. „Nową Gazetę Nadreńską“ jako miesięcznik zeszytowy. Weydemeyer, który mimo prześladowań ze strony reakcyi jeszcze jakiś czas zdołał się utrzymać w Niemczech i mieszkał w Frakfurcie, objął kolportaż tego wydawnictwa na południowe Niemcy. Wziął w komis 100 egzemplarzy, ale stosunkowo małą część tychże zdołał sprzedać; dochód jego za sprzedane numery wynosił do czerwca 1850 r. zaledwie 54 złr. „Wprawdzie siedzę ludziom na karku — pisał do Marxa — ale mimo wszelkich upominań nikt się nie spieszy z płaceniem“. Znakomite wydawnictwo Marxa zgoła się nie powiodło pod względem finansowym wskutek rosnącej w Niemczech reakcyi. Tak więc najokropniejsza nędza zagościła w dom Marxa. Znajduje ona wstrząsający wyraz we wspomnianym liście żony Marxa do Weydemeyera, który tu zamieszczamy w wiernym przekładzie, jako dokument biograficzny, świadczący o otchłani nędzy, w jakiej się twórca naukowego socyalizmu znajdował na wygnaniu, na londyńskim bruku, jak również o jego sile ducha, której sto dręczących trosk codziennych, brak chleba powszedniego, niepewność jutra nie zdołały ugiąć ani złamać. W takich strasznych warunkach pracował on niezmordowanie zarówno naukowo jak i politycznie nad wielkiem dziełem wyzwolenia klasy robotniczej. Dokument ten odzwierciedla także piękną duszę jego żony, tej niezwykłej kobiety, która nawet wśród najokropniejszych cierpień i udręczeń zdołała zachować szlachetną duszę, odwagę, ufność w zwycięstwo dobrej sprawy, poczucie obowiązku wobec idei i pogodę ducha. List ten żony Marxa brzmi.

* * *

„Kochany Panie Weydemeyer! Blisko rok minął od czasu, jak doznałam tak serdecznego przyjęcia u Pana i Pańskiej kochanej żony, jak czułam się tak swojsko i dobrze w Pańskim domu, a przez ten cały długi czas nie dałam Wam znaku życia. Milczałam, gdy Pańska żona pisała do mnie tak serdecznie, pozostałam niemą, gdyśmy otrzymali wiadomość o narodzeniu Pańskiego dziecka. To milczenie i mnie samej było nieraz ciężkie, ale przeważnie byłam niezdolna do pisania i nawet dziś jeszcze bardzo mi to trudno.

Ale stosunki wciskają mi do ręki pióro: proszę Pana pieniądze, które za wydawnictwa wpłynęły lub wpłyną, przysłać nam tak spiesznie, jak tylko można. Bardzo, bardzo ich potrzebujemy. Z pewnością nikt nie może o nas powiedzieć, jakobyśmy się kiedykolwiek byli obnosili po ludziach z tem, cośmy od lat ofiarowali i znosili; publiczność bardzo mało albo prawie nigdy nie była zaprzątana naszemi osobistemi sprawami. Mąż mój jest w tych rzeczach bardzo wrażliwy i raczej gotów ponieść ostatnią ofiarę, zanimby się miał zniżyć do żebranin demokratycznych, jak te oficyalne wielkości. Czego się jednak mógł spodziewać po swoich przyjaciołach, zwłaszcza w Kolonii, to czynnego energicznego poparcia swego wydawnictwa. Poparcia tego mógł przedewszystkiem oczekiwać tam, gdzie znane były jego ofiary dla „Nowej Gazety Nadreńskiej“. Zamiast tego zostało wydawnictwo zupełnie zrujnowane przez niedbałą i nieporządną gospodarkę i niewiadomo, czy przewlekanie przez księgarza, czy przez komisyonerów i znajomych w Kolonii czy też zachowanie się domokracyi wogóle, było najszkodliwsze.

Męża mego omal że tu nie przygniotło zupełnie brzemię najbardziej drobnostkowych trosk życia powszedniego, a to w formie tak oburzającej, że cała jego energia, cała spokojna, jasna, cicha samowiedza właściwa jego istocie były konieczne, aby go utrzymać niezłamanym w tych walkach codziennych, cogodzinnych. Wiesz Pan, kochany Panie Weydemeyer, jakie on ofiary poniósł dla gazety, tysiące w nią włożył gotówką, objął gazetę na własność, namówiony do tego przez poczciwców demokratycznych, w czasie, gdy już mało było widoków utrzymania jej. Aby ocalić honor polityczny pisma, aby ocalić honor obywatelski znajomych kolońskich, dał na siebie zwalić wszystkie ciężary, dał swoją maszynę, dał wszystkie dochody, a nawet na odjezdnem pożyczył trzysta talarów, aby zapłacić czynsz za świeżo wynajęty lokal, aby zapłacić zaległe honorarya redaktorów itd. — a był przecie przemocą wygnany. Wiesz Pan, że ze wszystkiego nic nam nie zostało; przyjechałam do Frankfurtu, żeby zastawić moje srebro, ostatnie, cośmy jeszcze mieli; w Kolonii dałam sprzedać moje meble. Mój mąż, gdy nastała nieszczęsna epoka kontrrewolucyi, udał się do Paryża, ja za nim z trojgiem dzieci. Zaledwie zamieszkaliśmy w Paryżu, znowu zostaliśmy wygnani, nawet mnie i moim dzieciom wzbroniono dłuższego pobytu. Idę znów za nim za morze. Po miesiącu przychodzi na świat nasze czwarte dziecko. Musiałbyś Pan znać Londyn i tutejsze stosunki, aby wiedzieć, co to znaczy: troje dzieci i narodziny czwartego. Samego czynszu musieliśmy płacić 42 talary miesięcznie. Wszystko to byliśmy jeszcze w stanie pokryć z własnej kieszeni. Ale nasze drobne zapasy wyczerpały się z pojawieniem się wydawnictwa. Wbrew umowom nie nadeszły pieniądze, a potem wpływały w tak drobnych sumach, że dostaliśmy się w jak najokropniejsze położenie.

Opiszę Panu tylko jeden dzień tego życia, tak jak był, a zobaczysz Pan, że chyba mało który z wygnańców przebył coś podobnego. Ponieważ mamki są tu niemożliwie drogie, zdecydowałam się, mimo nieustannych strasznych bólów w piersiach i plecach, karmić sama moje dziecię. Biedny aniołek ssał jednak ze mnie tyle trosk i cichego zmartwienia, że nieustannie chorował, dzień i noc leżał w strasznych boleściach. Odkąd jest na świecie, nie przespał jeszcze ani jednej nocy, najwyżej dwie do trzech godzin. W ostatnich czasach przyszły jeszcze gwałtowne konwulsye, tak, że dziecię nieustannie wahało się między śmiercią a nędznem życiem. W tych boleściach ssało tak silnie, że pierś moja rozraniła się i popękała; częstokroć lała się krew w jego małe drżące usteczka. Tak siedziałam pewnego dnia, gdy nagle zjawia się nasza gospodyni, której w ciągu zimy zapłaciliśmy przeszło 250 talarów i z którą umówiliśmy się kontraktowo, że dalsze pieniądze wypłacimy nie jej, lecz jej landlordowi, który ją przedtem był fantował. Teraz wypiera się ona kontraktu i żąda pięciu funtów szterlingów, któreśmy jej jeszcze byli winni, a gdyśmy ich zaraz

nie mieli, zjawia się w domu dwóch egzekutorów, fantują całe moje małe mienie, łóżka, bieliznę, odzież, wszystko, nawet kołyskę mego biednego dziecięcia i lepsze zabawki dziewcząt, które zalewają się gorącemi łzami. Grożą, że za dwie godziny wszystko zabiorą — ja leżę na podłodze z mojemi zziębniętemi dziećmi, z moją bolącą piersią. Schramm, nasz przyjaciel, spieszy do miasta szukać pomocy. Wsiada do kabryoletu, konie się płoszą, on wyskakuje z fiakra i przynoszą go nam pokrwawionego do domu, gdzie ja szlocham z mojemi biednemi, drżącemi dziećmi.

Na drugi dzień musimy się wynieść z domu, było zimno i dżdżysto i chmurno, mąż szuka nam mieszkania, nikt nie chce nas przyjąć, gdy słyszy o czworgu dzieci. Wreszcie przychodzi nam z pomocą pewien przyjaciel, płacimy i sprzedaję szybko moje łóżka, aby zapłacić nastraszonych skandalem fantowania aptekarza, piekarza, rzeźnika, mleczarza, którzy nagle szturmują mnie ze swymi rachunkami. Sprzedane łóżka wynosi się przed drzwi i ładuje na wózek — co się dzieje? Było już późno po zachodzie słońca, ustawa angielska zabrania tego, gospodarz zjawia się z konstablami, twierdzi, że mogą w tem być i jego rzeczy, że chcemy uciec do obcego kraju. W mniej niż pięć minut stoi dwieście do trzystu ludzi przed naszemi drzwiami, wszystkie szumowiny z Chelsea. Łóżka wracają, dopiero nazajutrz po wschodzie słońca można je oddać nabywcy. Gdyśmy tedy przez sprzedanie naszych wszystkich ruchomości uzyskali możność spłacenia każdego halerza, przeniosłam się z moimi kochanymi malcami do naszych teraźniejszych dwóch maleńkich izdebek w hotelu niemieckim, 1 Leicester Street, Leicester Square, gdzie za $5^1/_2$ funtów tygodniowo znaleźliśmy ludzkie schronienie.

Wybacz Pan, Kochany Przyjacielu, że tak szeroko i szczegółowo opisałam choćby jeden tylko dzień naszego tutejszego życia; jestto nieskromne, wiem, ale serce me spływa dzisiejszego wieczora w moje drżące ręce i musiałam raz serce me wywnętrzyć przed jednym z naszych najstarszych, najlepszych, najwierniejszych przyjaciół. Nie myśl Pan, że mnie te małostkowe cierpienia ugięły, wiem aż zbyt dobrze, że nasza walka nie jest odosobniona i że ja jeszcze należę do wybranych, szczęśliwych, bo mój drogi mąż, podpora mego życia jest u mego boku. Ale co mnie rzeczywiście niszczy aż do samej głębi mej istoty i serce moje krwawi, to jedynie to, że mój mąż musi przebywać tyle małostkowych kłopotów, że tak niewiele byłoby wystarczyło, żeby mu pomódz, i że on, który tak wielu chętnie i z radością pomagał, tu pozbawionym był wszelkiej pomocy. Nie myśl Pan jednak kochany Panie Weydemeyer, że mamy do kogokolwiek pretensye. Jedyną rzeczą, której mój mąż mógł chyba wymagać od tych, co mu zawdzięczali niejednę myśl, niejedno podniesienie ducha, niejedno oparcie moralne, było rozwinięcie większej energii przedsiębiorczej przy jego wydawnictwie, usilniejszego współdziałania. Jestem tak dumna i śmiała twierdzić to. Tę odrobinę było się mu winno. To mnie boli. Ale mój mąż myśli inaczej. Nigdy jeszcze, nawet w najstraszniejszych momentach nie stracił ufności w przyszłość, a nawet najweselszego humoru i był zupełnie zadowolony, gdy mnie widział wesołą i nasze rozkoszne dzieci, pieszczące się ze swą ukochaną mamusią. Nie wie on o tem, że piszę Panu tak obszernie o naszem położeniu; nie zróbże Pan więc użytku z tego listu. On wie tylko, że Pana w jego imieniu proszę o przyspieszenie ile możności ściągnięcia i przesłania należnych pieniędzy.

Bywaj Pan zdrów, kochany Przyjacielu! Swoją kochaną żonę pozdrów Pan jak najserdeczniej odemnie, a swojego aniołka ucałuj Pan od matki, która niejedną łzą zrosiła swoje niemowlę. Naszych troje starszych dzieci rozwija się wspaniale mimo wszystko. Dziewczęta są ładne, kwitnące, wesołe i dobrej myśli, a nasz mały tłuścioch jest pełen nadzwyczajnego humoru i najbajeczniejszych pomysłów. Przez cały dzień śpiewa ten mały kobold z ogromnym patosem i olbrzymim głosem, a gdy strasznym głosem grzmi słowa z Marsylianki Freiligratha:

O, czerwcu przyjdź i nieś nam czyny,
Do świeżych czynów tęskni duch!

dudni aż w całym domu.

Może to historyczne przeznaczenie tego miesiąca, jak jego obydwu nieszczęsnych poprzedników, dać początek tej tytanicznej walce, przy której znowu wszyscy podamy sobie ręce. Bywaj Pan zdrów!"

* * *

W takiej rozpaczliwej nędzy, wśród takich kłopotów i udręczeń upływało życie największego bojownika socyalizmu w czasach, kiedy on torował nowe drogi myśli socyalistycznej, budował gmach teoryi naukowego socyalizmu, obmyślał klasie robotniczej całego świata na cały wiek z góry kierunek pochodu w walce o wyzwolenie i kuł dla proletaryatu broń do tej walki...

MARYAN KUKIEL.

Mężnych tysiące.

Mężnych tysiące poprzysięgły w duszy
na krzywdę starą, otchłań nędz i mąk,
że moc tyrana dłoń ich twarda skruszy,
że zgon im tylko sztandar wyrwie z rąk.
Jak z gór ogniowych wrząca struga lawy
popłynął w bój roboczy lud Warszawy.

*

Wiadomy światu ten plac na Grzybowie,
gdzie murem lud przeciw bagnetom stał.
Trzask słychać salw, żołdactwa pędzi mrowie,
krew plami bruki, stos skłębionych ciał...
W otwartym boju, krwią swą własną krwawy
czerwony znak rozwinął lud Warszawy.

*

Zamiera życie, głusza świat ogarnia
od naszych niw do Oceanu fal.
Już zda się kres wiekowa mieć męczarnia,
piorunów blask rozświetla mroczną dal.
W dni one krwi i nieśmiertelnej sławy
w pierwszym szeregu stanął lud Warszawy.

*

Daremne męstwo! Jeszcze świszczą knuty,
Szubienic skrzyp, męczonych słychać jęk.
Niewoli łańcuch zgrzyta nierozkuty,
złowrogo kajdan się rozlega brzęk.
Niezłomny w męce, wierny dla swej sprawy,
orężny czyn gotuje lud Warszawy.

*

I przyjdzie czas! Zwyciężać olbrzym rwie się,
niepomny krwi, co strugą ciecze z ran.
I przyjdzie czas, że ponad trony wzniesie
Znak swój czerwony on, przyszłości pan.
W wiosenny patrząc blask słonecznej zjawy
Powstanie święty, mocny lud Warszawy.

WITOLD REGER.

KRWAWE LOTY.*)

Jak okiem sięgnąć, gdzie tylko oprzeć wzrok duszy ludzkiej, wszędzie popękane rany zmulonej ziemi, wszędzie brunatny wieniec zygzakowatych rozpadlin, cieknących świeżymi znakami strasznego dramatu powodzi, wściekłych harców fal, w gniewnym szale rozhukanych żywiołów wodnych, nie lękających się ni wyroku sądu ostatecznego, ni łez sierot, ni krwawych skarg wdów, ni głuchej rozpaczy nędzarzy, ni modlitwy przekleństwa, błąkającej się po tem ściernisku wojny, na potem zroszonym łanie ludzkiego znoju i pracy. Nic!... nic!... tylko opary opuszczonego pobojowska, rozpaczliwie straszne, szyderczé w swej okropności, gniotące wyrazem trupim duszę na dno cielska, ciskające cienie piekła i zasłony szatańskie na oko śmiałka, na myśl szaleńca, któryby chciał wydrzeć tym ranom wchłonięte łany złociste, kwieciste, chichoczące stubarwną pieśnią koloru i muzyką setek jaskrawych motyli i zwierząt łąki, niedawno morza kwiecia i roślin. A u stóp tego obrazu z szumem dzikim płynie ona, mścicielka swych krzywd, skuta w kajdany poszarpanych brzegów, brudna, ohydna, z miedzianem czołem bezwstydu i bezlitości, obżarta cudzem mieniem, szczęściem, nieludzka w tym ciągłym szmerze naigrawania się z pokonanych, łamiących nad jej brzegami ręce. Tu i ówdzie sterczą tylko łodygi wiklin i odarte z owocu, rozczochrane, włochate pnie kukurydzy, jak niezakopane piszczele trupów, odartych przez ptactwo dzikie i ludzi dzikich...

Nic... nic... tylko szare i brunatne płaty mułu, roje komarów i grzechot tysiąca płazów, żab, królujących na martwem ciele pokonanej pracy ludzkiej...

. . . .

Przed domem młodego inżyniera Górki, na wysoki drabiniasty wóz, wyłożony słomą, pakowano rzeczy, a raczej odrobinę starych gratów, stanowiących jedyny majątek tego dziwnego fantasty, przygnanego tu odgłosem rozmiarów klęski, dla ratowania odartych ze wszystkiego nędzarzy, a dziś wypędzonego stąd nienawiścią ludzką, powodzią kłamstw, zwycięstwem brutalnego potoku intryg ze strony istot, którym potrzeba było, jak tym rojom komarów i płazów, niepodzielnego pola dla kąpania się w zgniłych oparach zaginionej w błocie moralnem zbiorowej duszy ludzkiej, o boskim, szlachetnym zakroju.

Z załamanemi nad głową rękoma stał Górka u okna żegnanej siedziby i patrzył załzawionem okiem na słomą szyte dachy chłopskie, na karłowate sady, rodzące chwast i kwas, na wlokące zaledwo nogi za sobą suchotnicze bydło chłopskie i na tę całą nędzotę, spowitą zalanemi polami i widmem głodu.

— Ta przecież zostańcie, inżynierze! — odezwał się z kąta głos cichy, charczący, o akcencie zdradzającym wiejskiego żyda.

— Nie, Judka! Popatrz tam! Czy widzisz te szklące w słońcu zręby dachu blaszanego? Ten dach złamał mi serce, wydarł duszę i utopił w tych brudnych mętach rzecznych! W tej niedoli waszej!... A tak mi was żal!...

I zakrył Górka oczy rękoma, bo wstydził się łez swoich wobec świadka żyda. Judka przymrużył oczy, patrzył chwilę przez okno, splunął na ziemię z dodatkiem dźwięku odrazy, mówiąc:

— I co, wy mądry inżynier, wy się nie dali sołdatom — tu głos zniżył, by go za obrębem pokoju nie słyszano — wy nie złamali się w kazamatach i wy chcecie dla tego durnego Laszki zostawić to, co kochacie? za co cierpieliście? Taż to dopiero będzie on tryumfował!

— Nie, nie, Judka! Nie przed nim ja idę, ale przed wiarą w jego słowa, co idzie po chatach, kaleczy i zatruwa jadem kłamstwa serca wasze. Tu niema miejsca dla mnie!

— Tfu! Ja ta mu nie wierzę! Czy wiecie, inżynierze, kim on był? Tu starsi w gminie go znają. Jak szli Polaki na Moskala pełnił on służbę policyanta rządowego, potem handlował z wdowami po zabitych Polakach ich chałupami. Ot, wiecie, tam pod krzyżem, na skręcie, gdzie stary Iwko mieszka, tam stoi taka stara, zapadła rudera. To była dawna siedziba Jana Laszki. Co się tam działo nieraz?... — Tu znacząco zmrużył Judka oczy, dodając: — Ha, ale za to miał walor u rządowych przedsiębiorców kolei. I czemuby nie. Przecie i Estera spodobała się królowi Kazimierzowi!

Uśmiechnął się Górka, nie tyle z przyrównania, ile z ostrożności Judki i jego dyplomacyi w sprawach erotycznych.

— Szło mu też potem dobrze — ciągnął Judka. — Tę starą ruderę pokleił i sprzedał za cymes staremu, ślepemu Iwce. Do dziś go za to oszustwo wyklina. A potem... jo, joj!.. gdzie tylko zakładano jakie banki, komitety wszędzie pchali Laszkę i wszędzie robili go wtajemniczonym. Wszyscy myśleli, że on taki gospodarz, że z niczego coś zrobić potrafi, nikt nie znał jego spekulacyi.

— Daj pokój Judka, na co mi to wiedzieć. Tem bardziej tu zostać nie mogę.

Przybliżył Górka głowę do okna i długo, długo patrzył w niebo obciągnięte czarnemi chmurami, szarpanemi ciągle wiosenną wichurą, to na lewo, to ku prawej stronie, to znowu z jednej dużej robiło się setki i tysiące maleńkich chmurek, złudliwie udające stada wron i kruków kotłujących nad padliną.

Jndka wlepił w niego poczciwe, bure oczy i kiwał głową miarowo jak pendul zegara, tak jakby chciał głową mierzyć czas uciekający w nieskończoność, w bezpowrotną wieczność...

— No, kiedy jedziecie inżynierze, to niech wam przynajmniej do końca opowiem o Laszce. O... o! bo Judka dużo wie i dużo widział, ale bał się mówić.... — Górka stał milczący. — Bo może teraz kto inny przyjedzie — mówił dalej Judka — wy tam już wiecie, trza go przestrzedz. Wiecie, wtenczas jak brali naszych sołdaci za szkołę, za kościół, nas także wzięli i Gniewkę i Lubickiego choć pan i mecenas i dużo, dużo innych. Wtenczas to Laszka siedział u Salki w szynku i pił miód a naprzeciw niego siedział ten łotr Lulski, żandarm. Mnie Laszka nie widział, bom w ciemnym alkierzu radził z gospodarzem. Właśnie kiedy prowadzili naszych popod okna szynku, Laszka mówił do żandarma: Ot, prowadzą te szalawije, ta i ja Polak i katolik, ale na co tam jakichś demonstracyj. Temu wszystkiemu to ten Górski i Lubicki winien.... A potem mówił żandarmowi, że mu tylko Gniewki żal, bo dawał mu wodę zimną i radził: napij się wody, co się palisz, co cię ci smarkacze obchodzą a on miał mu plunąć w twarz i poszedł w kajdany!

Urwał Judka. Piersi Górki falowały nerwowo, twarz bladła, oparł się o futrynę drzwi, trąc czoło.

— I na to, na to tyle ofiar... jęczał cicho do siebie. Duszę omotał mu ciężki żal wiążąc w gardle oddech, zmagając się z gwałtownem biciem serca. Nie żal mu było dni czarnych wspomnień, ni straconych dni wiosennej młodości, nawet żal mu nie było zdeptanej czci jego, sponiewieranego serca, podartych ideałów, ani bolała go przepełniona miara goryczy, pędząca w obce strony z piętnem tułacza, ściganego szyderstwem opoja moralnego... nie, tego mu żal nie było... ale tego naigrawania się w obliczu żandarma, tego obdzierania z szat boskiej świętości ideałów najdroższych jego jestestwu w oczach profana.... w oczach płatnej duszy!...

— Judka! Judka! I ty mówisz, że ludzie o tem wiedzą a mimo to wierzą mu!...

Żyd od chwili stał strętwiały, śledząc wylękłemi oczyma przesuwające się po obliczu Górki tragedye bolu wewnętrznego. Zagadnięty ocknął się nagle, jak ze snu, wyrzucając gwałtownie z ust:

— Czy wierzą? czy wierzą? Ha, ha, ha! Laszka ma pieniądze a my co, my chudzi! Czy jemu wierzą? Ha, ha, ha! Zanim tłusty schudnie, chudy umrzeć musi! — i runął Judka z płaczem do nóg Górce.

Chwilę nie ruszali się obaj. Zrozumienie wielkiego bolu, co zniecżula ciało a gnębi i łamie ducha ludzkiego, odebrało im świadomość położenia.

Do drzwi zapukano. Zerwał się Judka na nogi, Górka począł szybko rozczesywać rękami włosy, by przybysz nie poznał stanu rozstrojenia, w jakiem się znajdował.

Do pokoju wszedł wysmukły, prawie chudy mężczyzna, o ładnym, lękliwym wyrazie oczu.

— Ach, to ty Płowicz! — zawołał Górka.

— No cóż, przyszedłeś się pożegnać, raz jeszcze dotknąć ręką zdartej moralnie szmaty mojej!

Płowicz nic nie odpowiadał. Stał przybity, rozglądał się po pustych kątach pokoju.

— Zazdroszczę ci... och, jakbym ja chciał opuścić to piekło... ale nie mogę. Wiesz, że opętał mnie jak pająk... — cedził z ust powoli Płowicz. — Mam żonę, dzieci, dla chleba... — usprawiedliwiał się...

. . . .

Krwawe promienie słońca wieczornego rozlały się po ziemi, wpatrując się ciekawie w martwe bruzdy mułu, w małe okienka chat chłopskich i przedmiejskich domków, tarzając się w sennych uściskach z coraz gęstszemi mgłami nocnych podściełisk, otulających w swe ramiona chaty, sady, ludzi i wszystko, co rysowało się na szarych szybach powietrznej przestrzeni.

Górka okręcony w gruby komyśny kożuch woźnicy chłopskiego siedział na skrzyni z książkami swemi, które pieszczotliwie nazywał szczebioczącą dziatwą w chwilach wypoczynku, i dumał nad minionymi latami, miesiącami, dniami...

Szły też te wspomnienia strojne w krwawe szaty walki, niedomagań, głodu, zawodów, to znowu w habitach szarych, więziennych, przybierały formy kaźni aresztanckich, albo świeciły chudemi ramionami nędzy, to znowu w łzawe pajęcze mgły się chowały i uderzały takim gwałtem w jego duszę, że od czasu do czasu jęknął głośno, budząc drzemiącego woźnicę.

— Młodość, młodość! Rwał się i rwało się tylu, łamiąc skrzydła o twarde, karmione podwójną buchalteryą serca... a mimo tego szli dalej, na prometejskie boje, wierny bowiem w boskie posłannictwo duszy i serca ludzkiego.

Zaśmiał się głośno! Czemuż nie studyował historyi naturalnej, dowiedziałby się, żeśmy wnukowie protoplastów najniższego gatunku. Nie ten zwycięża, co podbija serca i umysły, ale ten, co żołądkom rozkazuje! Nie znał tej prawdy życiowej.

— Przez żołądek droga do serca, przez żołądek!... — powtarzał.

Na skręcie drogi raz jeszcze oglądnął się. Słońce ostatnim załamanym skrawkiem oparło się o ziemię, a w jego blasku gasnącym świeciły zręby blaszanego dachu Jana Laszki, jak kły wilcze w gęstwinie leśnej... a dym wieczorny z ziemnych oparów szedł leniwie ku górze, formując otyłą postać ludzkiego widma, przygniatającego sobą nieszczęśliwą osadę.

*) Z papierów pozostałych po zmarłym tow. Witoldzie Regerze.

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

W KAZAMATACH.

Czerwony parkan.

Niekiedy, gdy mamy dobrą wartę pilnujących nas żołnierzy, puszczają nas na spacer. Spacer trwa zaledwie kilka minut i ogranicza się na dreptaniu około cuchnącego wyziewami rynsztoka.

Przez kilka minut widzimy jednak niebo i przyglądamy się położonemu na wzgórzu, naprost wałów fortecznych, w których mieszczą się nasze kazamaty — X. Pawilonowi. Wspiąwszy się na palce, poprzez przegradzające nas fosy i wały, dojrzeć można, obok Pawilonu, czerwony mur, w gwarze naszej codziennej „czerwonym parkanem" zwany.

Przyzwyczailiśmy się do jego widoku, bo do wszystkiego przyzwyczaić się można. A przecież za tym parkanem...

Za tym parkanem — miejsce stracenia. Tam czeka kat ze stryczkiem na ofiary, tam kule żołdaków szarpią ognia, wiary i miłości pełne serca męczenników.

Tam — tam...

Niekiedy, o zmroku, zdaje nam się, iż z poza parkanu wysuwają się mściwe ręce-cienie, to znów słuch nasz mamią bolesne jęki i wołania rozpaczne. Tylko twarz żołnierzy obojętna i zimna — — oni nic nie widzą, oni nic nie słyszą...

Tam się rozgrywają ciche tragedye nocy, tam przemoc w krwi ręce swe macza. I nikt nie widzi bólu i nikt jęków nie słyszy — tylko kaci. I nikt nie spije palących łez rozpaczliwego żegnania z życiem, nikt bolesnemi współczucia oczyma nie utuli idących na śmierć. Kaci i tylko kaci wokół... Ani jednej ludzkiej twarzy, wszystko hyeny, co przyszły patrzeć z obowiązku i upodobania.

Jakże rozpacznie smutno i bezgranicznie boleśnie musi być tutaj umierać...

Tu nawet okrzyk piersi, rozbrzmiałej nadzieją, tu nawet wiary pełen okrzyk: „Niech żyje...“ ginie bez echa.

Mur go czerwony i siepacze odgradzają od świata, od towarzyszów, od serc drogich i bliskich — — —

Mur czerwony...

A my jesteśmy tak blisko... tak blisko... I słyszymy suchy trzask salw karabinowych i niemocni, bezsilni wobec zła potęgi, gniemy karki i dusze.

Leżymy — trupy żywe — na słomą pokrytych narach i bawimy się pół-męką dusz naszych. Za chwilę wszystko zasypia, niepomne, że tam się jeszcze kurczą krwią ociekłe członki straconych i niejeden jeszcze postronek kołysze z nieostygłem ciałem. — — —

Dzieli nas mur czerwony i bagnety.

Małe, maleńkie są duszyczki nasze wobec tragedyi śmierci i wobec potęgi ofiary.

Jasna ty, moja...

Miał suchoty...

Mimo naszych nalegań nie chciał iść do lazaretu, oddechał z nami zgniłem powietrzem kazamat podziemnych. Na twarzy jego rozchylała swe purpurowe płaty gorączka, oczy świeciły mu się żarem...

Łudził siebie i nas — a może tylko chciał łudzić. — — —

— Mam rumieńce, zdrów jestem i tysiące takich, jak wy, przetrzymam... — I mówiąc to, kaszlał i chwytał się za suchotniczą pierś pustą i silił na uśmiech, by pokryć nim skurcz bólu. A śmierć tymczasem zbliżała się hyżo z ukradka...

Siadywał często przy kratach oddzielających naszą kazamatę od korytarza i cichy, wpatrzony w siebie, z pół-przymkniętemi oczyma, trwał w skupieniu takiem godziny całe. Myśmy żyli: weseliliśmy się niekiedy i śpiewali, czytaliśmy, kłócili się niekiedy ze sobą, a on nieporuszony, jakby martwy siedział blisko nas, tuż-tuż, a jednak taki daleki.

Nie przez złośliwość, ale tak, ot, żartobliwie, ktoś powiedział, że on „siedzi i kratek pilnuje“. I określenie to utarło się. Pilnował więc kratek, siadując przy nich coraz częściej i dłużej.

— O czem myślicie? — spytałem go kiedyś cicho, łagodnie.

Uśmiechnął się słabo, rozwarł gorejące ogniem źrenice i wyszeptał niechętnie:

— Tak sobie... — o niczem...

Ale oczy jego boleśnie rozmarzone, powiedziały to, czego on mówić nie chciał. Schwyciłem go za gorącą, rozpaloną dłoń, dotknąłem żarem buchających skroni i na usta spieczone spojrzałem. Nie sprzeciwiał się, tylko oczy przymknął i leżał, dysząc ciężko.

— Wy chorzy jesteście... chorzy!...

— Tak, trochę — — — — ale to przejdzie...

Nie przeszło jednak. Jak małe dziecko, kapryśnie, a uparcie odpowiadał przecząco na wszelkie propozycye, nie pozwolił wzywać lekarza i leżał zmutny, trawiony gorączką. Chciałem mu być siostrą miłosierdzia i wszyscyśmy chcieli czemkolwiek pomódz, ale on ciągle przecząco kiwał głową:

— Nie... dziękuję...

— — — — — — — — — — — — — —

Zmęczony, zasnąłem nad nim. Obudziłem się, czując gorącą jakąś ciecz na ręku...

Siedział skulony, zwinięty, a z ust krew mu buchała.

— Wody! wody! — począłem krzyczeć.

— Cicho!... cicho!... — Przysunął się do mnie, przytulił i drżąc febrycznie, złożył głowę na mojem ramieniu.

— To przejdzie... wszystko przejdzie... Przymknął oczy i opadł bezsilnie.

Szeptał cichutko:

— Stacha, dziecko moje!... Jasna ty, moja!... Nie płacz, droga! Widzisz, ja wyjdę, puszczą mnie i wszystko będzie dobrze... Wezmę wtedy moja Panią na ręce, ucałuję, upieszczę... zapomni ból, zapomni tęsknotę — ze mną będzie — — — — I nie rozstaniemy się już — prawda? Ani na chwilę nie rozstaniemy... Tak nam będzie dobrze razem, we dwoje, tak słodko...

— No, czego, czego dzieciątko moje płacze? — szeptał coraz ciszej, z coraz większym wysiłkiem. Nie płakać... nie martwić się!... Edzio będzie zdrów... Edzio Stachę kocha, bardzo kocha... A teraz płakać nie wolno, nie można — Stacha wie... Przytulić się do mnie, popieścić, dać czoło... oczy... O, tak! — — — Tak! — jasna ty, moja!...

— — — — — — — — — — — — — —

Jasna Ty, moja! — prosił, aby do niej pisano, gdy sił już nie miał. — Nie martwić się, nie myśleć o mnie!... Puszczą nas pewnie nie długo. A bardzo się będę gniewał, jeżeli Pani moja będzie mizerna. Trzeba dbać o siebie. Proszę, bardzo o to proszę...

— — — — ... I puścili go...

Tylko nie pozwolono nam go odprowadzić i nie wiemy, gdzie jego mogiła.

Na twarzy, miast purpury życia, zawisł blady kwiat śmierci, a usta cicho, słodko pół-przymknięte, zdały się jeszcze szeptać: ... Jasna ty, moja!...

Oszustwo klerykalne.

Jak nikczemnych środków chwytają się „pobożni“ księżulkowie w zwalczaniu socyalistów podczas obecnej kampanii wyborczej, jaskrawym tego przykładem jest fakt następujący:

Wszystkim wyborcom w Krakowie rozesłano zadarmo Nr 17 pisemka przyjaźnickiego „Postęp“ z artykułem zatytułowanym „Obłudnicy w świetle prawdy“. W artykule tym przytoczone są następujące zmyślone, wyssane z palca, oszczercze bajki:

— 1. O tow. Daszyńskim jest tam powiedziane, że na „jednem ze zgromadzeń w ujeżdżalni“ miał wyrzec te słowa: „Z sił waszych i mięśni waszych wybudujemy gmach społeczny, o który rozbiją się wszystkie kościoły“. Naturalnie nie przytacza „Postęp“, kiedy, na którem zgromadzeniu miał tow. Daszyński te słowa powiedzieć. Są one poprostu zmyślone przez „pobożnego katolika“ z „Postępu“; takiego zdania, tak głupiego pod względem treści i tak koszlawego pod względem stylistycznym tow. Daszyński nigdy i nigdzie nie powiedział.

— 2. Dalej opowiada „Podstęp“, że tow. Daszyński miał raz (gdzie? kiedy? powiedzieć: „Towarzysze, nie dajcie ani centa na Wawel, bo tam prochy waszych tyranów leżą“. Jest to absolutnem kłamstwem, bezczelnym wymysłem; ani tow. Daszyński, ani żaden inny socyalista tego nigdy nie powiedział.

— 3. Twierdzi „Postęp“, że „Naprzód“ w Nr. 6 z r. 1906 pisał: „Bóg jest bałwanem glinianym, którego rozbić można łatwo młotem“,

W redakcyi naszej mamy komplet numerów „Naprzodu“, drugi komplet „Naprzodu“ posiada Biblioteka Jagiellońska. Kto chce się przekonać o tem, że w Nr. 6 „Naprzodu“ z r. 1906 niema ani słowa z przytoczonego przez „Postęp“ zdania, może u nas w redakcyi, albo w Bibliotece Jagiellońskiej ów numer „Naprzodu“ przeczytać.

— 4. Tak samo łże dalej „Postęp“, że w Nrze 25 „Naprzodu“ z r. 1901 było napisane, iż „Chrystus nie jest Bogiem, ale tylko synem cieśli, a jego narodzenie legendą, tj. bajką“. U nas w redakcyi lub Bibliotece Jagiellońskiej można się przekonać, że w całym numerze 25 „Naprzodu“ z r. 1901 niema ani jednego słowa o religii, a tem mniej czegoś podobnego do zmyślonego przez „Postęp“ zdania.

— 5. Łże dalej „Postęp“, że w Nrze 76 z r. 1906 pisze „Naprzód“: „nikt rozumny nie umiałby powiedzieć, do jakiego celu ma doprowadzić ludność religia“, a katolików nazywa „życiowymi kuglarzami“. W numerze „Naprzodu“, wymienionym przez „Postęp“, niema ani słowa z tego wszystkiego, o czem można się przekonać w ten sam sposób, jak o wyżej przygwożdżonych kłamstwach.

— 6. Na Boże Narodzenie w numerze z 24 grudnia 1906 „Naprzód“ — jak twierdzi „Postęp“ — zamieścił „ohydny wiersz przedstawiający Boga jako okrutnika, który jednym jest dobry, drugim okrutny“. Tysiąc koron nagrody temu, kto w numerze świątecznym „Naprzodu“ wydanym na Boże Narodzenie 1906 znajdzie jakikolwiek wiersz, oprócz zamieszczonego w kronice wierszyka Jowialskiego o hyenach wyborczych „rady narodowej“.

— 7. Wkończu przytacza jeszcze „Postęp“ wierszyk z numeru 327 „Naprzodu“ z r. 1907. Ponieważ dziś wydajemy dopiero numer 118 w tym roku, przeto na ów wierszyk, który „Postęp“ chce umieścić w Nr. 327 „Naprzodu“, poczekamy do grudnia, kiedy ów Nr. 327 wyjdzie z druku...

Te wszystkie bezczelne łgarstwa zamieszcza „Postęp“, a oprócz nich trochę obelg przeciw socyalistom. Przygwoździliśmy tu te wszystkie kłamstwa i oszczerstwa, aby pod pręgierzem postawić nikczemnych klechów, którzy poprostu wyssali sobie z palca te wszystkie fałsze. Widocznie przykazanie „nie będziesz fałszywego świadectwa mówił przeciw bliźniemu twemu“ uważają „pobożni katolicy“ z „Postępu“ nie za dogmat wiary katolickiej, lecz za wymysł żydka Mojżesza, nieobowiązujący klerykalnych „obrońców religii“.....

Piętnujemy tu to systematyczne łajdackie fałszerstwo klerykałów, aby szerokim warstwom publiczności otworzyć oczy na całą podłość tych pobożnych drabów.

Listy warszawskie.

Warszawa, 28 kwietnia.

Atmosfera przedmajowa — Odezwy. — Zdemaskowanie N. D. — Pozbawienie broni zbirów endeckich. — Z działalności Organizacyi Bojowej.

Żyjemy w atmosferze przygotowań do obchodu majowego, od którego dzieli nas już tylko 3 dni niespełna. Po fabrykach i dzielnicach robotniczych całego kraju szerzą się odezwy majowe w wielkiej ilości. Sama Frakcya Rewolucyjna P. P. S. wydała ich cały szereg, bo oprócz centralnej, ogólnokrajowej, ukazały się odezwy tej organizacyi, wydane przez komitety lokalne Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Zagłębia, Lublina i t. d. Widziałem też odezwy Frakcyi Umiarkowanej P. P. S. Tylko odezw „Socyaldemokracyi“ niema jeszcze, zdaje się, w obiegu. Tłómaczy się to zapewne ostatniemi aresztowaniami i wykryciem paru składów wydawnictw tej partyi (przy ul. Widok, na Woli i t. d.).

Święto majowe zapowiada się zupełnie dobrze w całym kraju i nawet sytuacya w Łodzi przestała budzić te obawy, jakie istniały jeszcze parę dni temu. Ostatnie wiece robotnicze, w których brali udział członkowie wszystkich partyj, a więc i „Narodowego Związku Robotniczego“ w tej liczbie, wiece te wypowiedziały się tak niedwuznacznie i stanowczo przeciwko Narodowej Demokracyi i organizowanym przez nią mordom, że menery endecy musieli się cofnąć. Od kilku dni w Łodzi nie było ani jednego zabójstwa na tle partyjnem. Widać więc, że odwołanie się do szerokich kół opinii publicznej miało swój skutek.

Na jak długo zawiesili menerzy endeccy swą zbrodniczą działalność, na razie nie wiadomo. Bądź co bądź jednakże na 1 Maja nie należy oczekiwać jej wznowienia. A to z tego powodu, że płatnym mordercom narodowo-demokratycznym zabrakło obecnie broni w większej ilości.

Chodzi o to, że jak najemnicy pracujący jedynie za pieniądze, t. zw. bojowcy (jeśli ich można tem mianem obdarzyć) narodowo-demokratyczni niezbyt cenią broń im powierzoną. To też w razie najmniejszego niebezpieczeństwa starają się od niej uwolnić. Otóż, kiedy zbrojna wataha wysłanników N. D. obecna na cmentarzu podczas pewnego pogrzebu, dowiedziała się o zbliżaniu się wojska, zakopała całą swą broń w piasek i rozproszyła się. Żołnierze broń tę odkopali i skonfiskowali. Charakterystyczna, że browningi, skradzione przez żołnierzy przy tej konfiskacie, można było kupować po 50 kop. za sztukę, co też kilku naszych towarzyszy uczyniło.

Pisałem już w jednym z poprzednich listów, że napad na stacyę Suchedniów dokonany z taką sprężystością, dokonany był przez Organizacyę bojową P. P. S. (Fr. Rew.) Przy sposobności tego napadu dowiedziano się o nowej sztuczce, jakiej chwyta się rząd, aby zakonspirować swoje pieniądze. Bojowcy wiedzieli dokładnie, że w kasie suchedniowskiej było 8000 rubli, które miał zabrać najbliższy pociąg pocztowy. Tymczasem znaleziono zaledwie 102 rubli 50 kop. Pokazało się, że pieniądze zostały zabrane na parę godzin przedtem i wywiezione pociągiem towarowym. Obecnie system taki stosowany jest coraz częściej w miejscowościach „zagrożonych“. A do takich właśnie należy obecnie całe Zagłębie Dąbrowskie z przyległościami, gdyż tam właśnie Organizacya Bojowa P. P. S. (Fr. Rew.) rozwija w ostatnich czasach bardzo żywą działalność. Nie mija prawie dzień, aby ofiarą nie padł jakiś znienawidzony funkcyonaryusz policyi lub aby nie dokonano napadu na jakąś kasę rządową.

W Olsztynie pod Częstochową zabity starszy strażnik, w Porębie kozak, w Zawierciu szpieg Sylwester Pudło, w Sosnowcu Wojciech Dziurewicz, szpicel i bandyta, tamże dnia 16 b. m. jeden z bojowców, broniąc się przed aresztowaniem, położył trupem starszego strażnika, Murzyna, młodszego strażnika Czarneckiego i żołnierza; 20-go zabity szpicel Szczepański.

W Warszawie Organizacya bojowa sprzątnęła rewirowego Makarewicza, niesłychanie gorliwego stupajkę, który bił aresztowanych robotników. *Swój.*

Z Dumy.

Interpelacya o masakry w fabryce Czeszera w Petersburgu.

30 posłów wniosło do Dumy następującą interpelacyę:

„W dniu 23 kwietnia o godz. 1 po południu w fabryce Czeszera miała miejsce krwawa rozprawa policyi i wojska z robotnikami. Oburzeni wytrącaniem z płacy roboczej podatku szpitalnego, robotnicy i robotnice chcieli porozumieć się z administracyą. Ale zamiast administracyi przybył do fabryki wezwany przez telefon pomocnik komisarza — Michajłow, na czele oddziału policyi. Robotnicy odbywali zgromadzenie, którego przebieg miał charakter pokojowej demonstracyi. Nie zwracając uwagi na oświadczenie zebranych, iż chcą tylko wyjaśnienia od dyrekcyi fabrycznej jakiem prawem wytrąca z płacy roboczej podatek, którego egzekucya należy do policyi, Michajłow, prowokując robotników brutalnymi wymysłami i grożąc rewolwerem, rzucił następnie na tłum robotniczy kompanię konnych policyantów, którzy uderzyli na bezbronnych z szablami i nahajkami w ręku. Rozprawa była z góry uplanowaną. Zamknięto wszystkie wyjścia. Konni tratowali kobiety. Tłum wpędzony w pułapkę oddano na rzeź. 30 osób ciężko rannych. Wypadki te poruszyły do głębi całą ludność roboczą Petersburga. Robotnicy żądają ukarania winnych“.

Dalej następują zwykłe, formalne punkty o tem, „czy rządowi wiadomo i co on zamierza“.

W dyskusyi nad interpelacyą, która została przyjętą, dał Gołowin dowód, że posiada on łatwość przystosowania się do wszelkich wskazówek z góry. Nie przeszła dlań bez śladu audyencya u cara. Moment zresztą nieznany gdzieindziej — aby prezydent parlamentu (jak to właśnie uczynił Gołowin), żądał od posła dokumentu, który ten chce odczytać, a to dla orzeczenia, czy nadaje się do odczytania ze względu na swą treść!

Od obcowania ze środowiskiem nabiera się jego nałogów: Gołowin wstępuje w funkcye ochrany. Poseł Aleksinskij chciał się powołać na artykuł zamieszczony w organie Puryszkiewicza „Russkoje Znamja“. Gołowin zażądał, aby mu Aleksinskij dał do przejrzenia numer tego dziennika, poczem odczytać „pozwolił“.

W dwa dni po szarży konnej policyi w fabryce Czeszera „Russkoje Znamja“ zwróciło się do gradonaczalnika gen. Draczewskiego z urzędowym „rozkazem“: „Związek narodu rosyjskiego — pisze Puryszkiewicz — niejednokrotnie otrzymywał od robotników zażalenia, iż w fabrykach petersburskich zbierają robotnicy rewolucyoniści składki na cele rewolucyjne. Główna rada Związku prosi wobec tego w. ekscelencyę o potwierdzenie administracyom fabryk rozporządzenia pańskiego poprzednika — zabitego generała von Launitza, aby zaniechano tych składek nielegalnych. Główna rada ma nadzieję że w. e. energicznie położy kres tym nadużyciom“. Tak pisze Stołypin do podwładnych.

— Dla nas — zakończył swoją dzielną przemowę poseł Aleksinskij — dla demokratów socyalnych jedna kropla krwi robotniczej ma większą wartość nad wszystkie projekty ministeryalne i ich kancelaryjna małość.

UWAGI.

Duma.

W chwili, gdy to piszę — pacyentka jeszcze żyje. Podobno nawet audyencya Gołowina u cara przedłużyła jej życie. Być może... Ale nieboraczka leży w łóżku i stęka. Słabiuchna przyszła na świat, S. D. i S. R. przystroili ją w czerwone giezłeczko, ale niewiele to pomogło. Chora na złośliwą biurokracyę — rączęta może do nieba wyciągać, ale nóżki połamane, wykrzywione, nie dają jej stąpać. Wstanie z łóżka, zrobi krok — bęc! Et, lepiej już leżeć i czekać...

— Wiesz co — mówią kadeci — kiedy nie możesz chodzić, to leż spokojnie i nie fikaj nóżkami, nie rzucaj się. Czekaj... Może Pan Bóg da, wyzdrowiejesz. Milukow może wymyśli jakie lekarstwo...

N-dek też na nią chucha.

— No, mała Moskiewko, jak ci tam? Leż spokojnie, nie rób w łóżku nieporządków... Naści projekt autonomii — przeczytaj sobie dla rozrywki... Chcemy się do ciebie wziąć, żebyś urodziła sejm polski... Leż, leż spokojnie, może wyleżysz nam sejm...

A kadet dalej poucza chorą:

— Ty zanadto nie krzycz na Stołypina, jak ci koszulinę odwinie i rózgą da... Mów sobie: dobrze, że rózgą, a nie nahajką albo bagnetem. Jakby ci, broń Boże, bagnet wpakował, to amen! Poszłabyś z tego łóżka na mogiłki, gdzie twoja starsza siostra — a zawsze lepiej w łóżku, niż w grobie. Ty przeczekaj, kochanie! Ot widzisz, Gołowin z audyencyi przyniósł plasterek. Zaraz ci przylożę na to miejsce, gdzie Stołypin bił... S. D. i S. R. krzywią się brzydko.

— Straszny tu smród i zaduch. Ale cóż — musimy tu siedzieć. Może z pokrakiu co będzie. A gdyby tak wybić okno i krzyknąć: A chodźcie tu żwawo, robociarze i chłopy!

I chyłkiem kierują się ku oknu, ale „ochrana“ przegradza im drogę i woła:

— Kudy... Stoj... Nie wieleno puskat“...

Trudowik patrzy na chorą błagalnie.
— Ty, krasawico, daj ziemi. Ty myśl o ziemi, a ozdrowiejesz. Ciągiem ino myśl o ziemi... Jak będziesz ciągle myślała o ziemi, to chłop cię nie da tym dyabłom... Chłopu przyjemnie myśleć, że ty myślisz o ziemi... Dumaj — od tego jesteś Duma...
Nagle rozlega się wrzask. Wszyscy się śmieją. To Puriszkiewicz, Kruszewan, Krupienskij ryczą.
— A zróbcież raz pogrom temu bachorowi...
— A zerwijcież z niego czerwoną koszulę...
— Za spokój duszy policyantów zabitych, za męki piekielne dla zabitych rewolucyonistów — módlcie się! *Latarnik.*

Przegląd polityczny.

Z parlamentu niemieckiego. Wczoraj toczyły się dalsze obrady nad etatem pocztowym.

W dyskusyi poseł Chłapowski oświadczył się przeciw proponowanej rezolucyi w sprawie przyznania nieodwołalnego dodatku dla prowincyj wschodnich, który — jak posłowie ze stronnictwa mowcy kilkakrotnie zaznaczyli — jest sprzecznym z konstytucyą. Chodzi tu jedynie o cele polityczne, zarządzenia takie wytwarzają karyerowiczostwo wśród urzędników. Mowca przytacza poszczególne wypadki, aby udowodnić, że dodatek dla prowincyj wschodnich popiera także denuncyatorstwo.

Wiceprezydent Kämpf przywołuje mowcę do porządku za nazwanie polskiej polityki pruskiej „podłą, niegodną polityką tępienia".

Następne posiedzenie dzisiaj.

Francuska rada ministrów. Wczorajsza Rada ministrów postanowiła usunąć 5 urzędników pocztowych, w myśl ostatniej uchwały Rady dyscyplinarnej.

Minister spraw zagranicznych Pichon podał do wiadomości, że usunął francuskiego posła w centralnej Ameryce Marchand'a skompromitowanego w aferze Montagnini'ego.

Rada ministeryalna zatwierdziła następnie wybór delegatów na konferencyę pokojową w Hadze; mianowicie wybrani zostali Leon Bourgeois, senator d' Estournelles, de Constant i prawnik Louis Renault.

Na następnej Radzie ministeryalnej, która odbędzie się we środę, nastąpi duskusya nad budżetem na rok 1908.

Przegląd społeczny.

Baczność krawcy krakowscy! Wzywa się wszystkich robotników krawieckich, ażeby nie przyjmowali roboty w pracowni p. Wacława Sourka, w Rynku głównym l. 24, z powodu bojkotu, aż do odwołania tego ostrzeżenia. Wzywa się również robotników krawieckich z innych miast, żeby do Krakowa nie przyjeżdżali z powodu ruchu cennikowego.

Z fabryki sanockiej. Pan Drewnoski znów daje znak życia, zaczyna prowokować robotników. Niedawno wydalił werkmistrza stolarskiego Jajka, a gdy robotnicy oddziału stolarskiego ujęli się za pokrzywdzonym i udali się gremialnie do p. radcy, to przy tej sposobności wspomnieli p. Drewnoskiemu, że na niektórych robotach nie mogą nic zarobić i że godziny pofajerantowe do godz. 10tej w nocy nie przynoszą żadnej korzyści.

Wówczas Drewnoski kazał wybrać delegatów z każdego oddziału, z którymi miał rozpatrzeć żale robotników. Zadaliśmy sobie trudu i urządziliśmy zgromadzenia z poszczególnymi oddziałami dla wyboru delegatów.

Gdy delegacya udała się 26 zm. do p. Drewnoskiego, odpowiedział tenże, że żadnej delegacyi wybranej przez robotników nie uznaje.

Delegacya oznajmiła mu także, że w dniu 1 maja robotnicy robić nie będą. Na to Drewnoski odpowiedział, że kto chce robić, niech robi, a kto nie chce — niech nie robi, ale fabryka ruchu nie przerwie. Przypominamy p. Drewnoskiemu podpisaną ugodę, zawartą podczas strejku dnia 18 kwietnia 1905 o godzinie 12 w nocy.

Punkt V uznaje delegacyę robotniczą, a punkt VI uznaje Święto 1 Maja.

Niech pan Drenoski sobie zapamięta, abyśmy nie potrzebowali mu publicznie przypominać, i niechaj uszanuje robotników, skoro dla siebie od nich wymaga szacunku.

Zwycięstwo socyalistyczne. Przy niedzielnych wyborach do zarządu powiatowej kasy chorych w Badenie pod Wiedniem, która dotąd była w rękach chrześcijańsko-socyalnych, przeszła lista socyalistyczna większością kilkuset głosów. Dotychczasowi dzierżyciele kasy otrzymali až 94 głosów.

Z literatury i sztuki.

Przedstawienie operowe. Niezmiernie miłą niespodzianką było wczorajsze przedstawienie „Halki", wystawionej staraniem prof. Marsa, jego uczniów i „Chóru akademickiego". Spodziewaliśmy się zobaczyć amatorów i ze zdziwieniem spotkaliśmy się z prawdziwymi artystami, nawet gra amatorów nie raziła. W całem wystawieniu widać było ogromnie staranną i usilną pracę prof. Marsa, który może być dumnym ze swojej szkoły. Na pierwszy plan wysunęła się panna Antoniewska, która w roli Halki nadzwyczajnie sympatyczne robiła wrażenie. Liryczny głos i dobra szkoła wróżą młodej artystce wspaniałą przyszłość. Wielką zaletą szkoły jest ładne frazowanie i poprawna wymowa. Zauważyliśmy to, nie tylko u p. Antoniewskiej ale i u drugiego bohatera wieczoru, p. Kozłowskiego (w roli Jontka). Młody artysta obdarzony niezwykle pięknym materyałem głosowym, wzbudził prawdziwy entuzyazm po odśpiewaniu aryi „Szumią jodły". Wspaniały, czysty i pięknie postawiony baryton p. Zakrzewskiego stawia go w rzędzie prawdziwych artystów. Skończoną grą i doskonałym śpiewem zwracał uwagę p. Isakowicz. Janusz (p. Dutkiewicz) powinien szczerze popracować nad wymową, bo mu to bardzo przeszkadza do artystycznego wrażenia; ma głos śliczny, trud ten mu się opłaci. Do udatnej całości przyczyniła się Zofia (p. Nizieniecka). Zasłużona owacya spotkała Chór akademicki, brzmiący czysto i równo. Chór żeński nie zupełnie zešpiewany, ale ładnie brzmiący, nie psuł udatnej całości. Pan Hock, znakomity dyrygent, na czele swej orkiestry przyczynił się do osiągnięcia prawdziwego sukcesu. Wogóle przedstawienie wczorajsze wypadło bardzo szczęśliwie i prawdziwą zasługą prof. Marsa jest postawienie szkoły swej na tak wysokim poziomie prawdziwej sztuki, a uczniowie winni szczerą wdzięczność, że nie potrzebują za krajem szukać nauki. Szkole prof. Marsa życzymy z całego serca powodzenia.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **maj.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu",
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

KRONIKA.

☞ Z powodu Święta 1 Maja najbliższy numer „Naprzodu" wyjdzie we czwartek 2 maja o godz. 10 rano.

Towarzyszów korespondentów "Naprzodu" upraszamy o zwięzłe telegraficzne sprawozdania z przebiegu uroczystości Majowej.
Redakcya.

Kraków, 30 kwietnia.

Straszenie kolejarzy. Zapał, z jakim kolejarze zajęci przy b. kolei północnej w Krakowie popierają kandydaturę tow. Daszyńskiego na Wesołej, jest solą w oku różnym ciemnym siłom, forsującym wybór Petelenza wszelkimi środkami. Za wszelką cenę chcą utrącić kandydaturę tow. Daszyńskiego. Krąży pogłoska, jakoby powzięta została uchwała na naradzie namiestnika Potockiego z starostą krakowskim Fedorowiczem, żeby przed wyborami przenieść kolejarzy Nordbanki masami z Krakowa.

Uchwała ta, gdyby miano przystąpić do jej wykonania, nie pozostanie z naszej strony bez odpowiedzi. Aby panowie ci z góry wiedzieli, czego się trzymać, zawiadamiamy ich, że gdyby zamysły swoje zaczęli w czyn wprowadzać — w tej chwili wybuchnie **bierny opór wszystkich kolejarzy w Austryi.** Organizacya kolejarzy jest dość silną, aby godnie i energicznie odpowiedzieć na zamachy na prawa kolejarzy, które oni wedle swej woli, a nie na komendę hr. Potockiego wykonywać chcą i będą.

Kolejarze nie ustaną w agitacyi i ostrzegają zawczasu, że wszyscy staną solidarnie do walki, gdyby niecne zamiary ludzi, nie mających z ich służbą nic wspólnego, miały znaleźć poparcie ich najwyższych przełożonych.

Nie radzimy igrać z ogniem, bo nie tak dawno, jak kierownik ministerstwa kolei Wrba prosił organizacyę o interwencyę w czasie obstrukcyi.

Powaśnili się niedawni przyjaciele: „Nowa Reforma" z „Czasem". Organ starych stańczyków nie dba o zachowanie bodaj pozorów, którymi „N. Reforma" zdradę swą jeszcze osłania i wykorzystuje trudne położenie nowych stańczyków na swój sposób.

W „N. Reformie" z 30 kwietnia (wydanie poranne) żalą się neofici stańczykowscy, że „Czas" nie podaje w sposób odpowiadający istotnemu stanowi rzeczy warunków „kompromisu", lecz przekręca je na swoją modłę. Chodzi o okręg kazimierzowski, w którym „N. Reforma" — wedle swego twierdzenia — miała poprzeć postawioną przez komitet mieszczański łącznie z komitetem umiarkowanych żydów kandydaturę p. Sarego, z czego „Czas" bez ceremonii zrobił „wspólne popieranie kandydatury p. Sarego". Panowie z „N. Reformy" będą mieli nieraz jeszcze sposobność skarżyć się na swego sojusznika, który w myśl swych wielkopańskich tradycyj z pogardą traktuje i traktować będzie łączących się z nim neofitów. Sojusz sojuszem, ale wyczekiwanie w przedpokoju i odbieranie szturchańców pozostało po dawnemu. Nie ma się zresztą „N. Reforma" czego uskarżać; wszak ma, czego chciała.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek 2 maja o 5 popołudniu.

Człowiek-zwierzę. 50-letni czeladnik stolarski Józef Rud, rodem z Czech zwabił do swej pracowni na Półwsiu Zwierzynieckiem 11-letnią dziewczynkę i dopuścił się na niej ohydnej zbrodni. Zbrodniarza oddano do sądu karnego.

Zwłoki kobiety w Rudawie. Robotnik murarski Wincenty Nowakowski zajęty przy przekopywaniu nowego koryta Rudawy znalazł pod mostem prowadzącym ze Zwierzyńca do Łobzowa, tuż za torem wyścigowym, zwłoki kobiety. Śledztwo wykazało, że topielcem jest 40-letnia Małgorzata Reiserowa, żona Wawrzyńca, z którym służyła u p. Golenhofera na Kawiorach ad Czarna wieś. Reiser miał utrzymywać stosunki z innymi kobietami i miał żonę utopić. Aresztowany wypiera się winy i twierdzi, że żona musiała sama się utopić.

Z krakowskiego miejskiego biura pośrednictwa pracy donoszą nam, że służba miejska poczyna teraz na wielką skalę wyjeżdżać na sezon do miejsc kąpielowych — wskutek czego daje się odczuć wielki brak miejskiej służby — w szczególności żeńskiej w Krakowie. Fakt ten powtarza się już od lat kilku — ale tego roku przybrał wprost olbrzymie rozmiary.

Krakowskie miejskie biuro pośrednictwa pracy dostaje codzień cały szereg zgłoszeń służących, młodych — w sile wieku — wszystkie jednak żądają zajęcia w miejscach kąpielowych — do miasta iść nie chcą.

Wczorajsza rozprawa przeciw Szewczykowi o kradzież u jubilera Pempera zakończyła się wyrokiem, zasądzającym go na 4 lata ciężkiego więzienia.

— **Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego** odbędzie się we środę 1 maja o godz. 6 wieczorem w domu lekarskim. Na porządku dziennym: 1) Doc. Rutkowski: Demonstracye. 2) Prof. Kader: Demonstracye. 3) Dr Flis: O potrzebie organizacyi lekarzy.

— **Oddział młodzieży Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza.** W piątek 3 maja o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Spójni" i „Związku naukowo-towarzyskiego" (ul. Grodzka 43, II. p.) dr J, Rosengarten referować będzie o „Stowarzyszeniach młodzieży".

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Sluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (występ p. M. Tarasiewicza).

Środa: „Beatryx Cenci", tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Czwartek: „Edukacya Bronki", komedya w 3 aktach St. Krzywoszewskiego.

Piątek: „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Sobota: „Syzyfowe potomstwo", cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej, nap. Henryk Sikorski (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i Ruszkowskiego (ceny zniżone do połowy). O godzinie 7 wieczorem: „Syzyfowe potowstwo", cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej, nap. Henryk Sikorski (występ M. Tarasiewicza).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Z kraju.

Dwie straszne zbrodnie na tle seksualnem. W Dąbrówce Tuchowskiej koło Tuchowa zaszedł przed niedawnym czasem wypadek, który w swej zwierzęcości wstrząsa nerwy i ścina krew w żyłach. Młody, 28-letni parobek, nazwiskiem Józef Piórkowski z Zabłądzy, uwiódł nieletnią Maryę Turaj, a owocem dłuższego stosunku było dziecko. Dziecko to usiłował na spółkę ze swą kochanką, poczem obawiając się, aby matka kochanki, 63-letnia Katarzyna Turajowa, nie wydała morderstwa, udał się do jej chaty, i rzuciwszy się na nią, począł ją dusić. W tym czasie pojawił się u Piórkowskiego inny instynkt zwierzęcy i duszenie skończył gwałtem. Nieszczęśliwa staruszka w jego uściskų wyzionęła ducha. Morderca zdradza objawy idyotyzmu, a jego zachowanie się w sądzie, gdzie z całą otwartością i cyniczną bezczelnością przyznał się do czynu, wykazują, że się ma do czynienia ze zwykłym matołkiem.

Podobne morderstwo spełniono w Lichwinie koło Tuchowa. Niejaki Jan Bieńkowski zabił swoją kochankę, Maryę Iwańcównę, w napadzie miłosnym, a ciało jej pociął na kawałki. Zwłoki odwieziono do Tarnowa.

Fałszywe 50-koronówki, w znacznej ilości, pojawiły się na bruku wiedeńskim, zkąd dostały się i do Galicyi. Falsyfikaty są jednak mierną imitacyą prawdziwych banknotów; bo najpierw obraz ogólny jest niewyraźny i zamazany, cyfry zaś seryi i oznaczające wartość banknotu „50" są znacznie większe od prawdziwych. Kolportażem falsyfikatów trudniła się jakaś młoda Wiedenka, robiąc to w ten sposób, że udawała się do drobnych handli, gdzie za kupione jakieś drobiazgi płaciła falsyfikatami; w ten sposób udało się jej kilku kupczyków oszukać. Odpowiednie ostrzeżenie przysłała policya wiedeńska, policyi tutejszej.

Z zaboru rosyjskiego.

Szubienica. W niedzielę o godzinie 1 w nocy, w cytadeli wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na Władysławie Haberze, skazanym w dniu 21 bm. przez sąd wojenny warszawski.

Wykrycie tajnej drukarni. W domu nr. 38 na Solcu, w mieszkaniu stolarza, agenci wydziału ochrony wykryli tajną drukarnię, w której drukowano rosyjskie wydawnictwa rewolucyjne. — Znaleziono 18 pudów czcionek i różne przybory do drukarni. — Donosi o tem „Warsz. Dniew."

Skonfiskowanie wydawnictw nielegalnych. Na stacyi Warszawa-Kowelska zatrzymano dwie skrzynie z wydawnictwami nielegalnemi wagi około sześciu pudów. Wydawnictwa te miały być wysłane do Lublina i Radomia.

Napady i konfiskaty. W pow. lubartowskim kilkunastu ludzi, uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu na dwa sklepy monopolowe: w Firleju zabrano 300 rb. gotówką i w Kamionce, 180 rubli. Zrujnowano doszczętnie urządzenia sklepów. Tej samej nocy na transport wódek, dążących z Lublina do Ireny (w pow. puławskim) na szosie, koło Kurowa, napadło kilkunastu ludzi uzbrojonych i porozbijali wszystkie skrzynie z wódką, wyrządzając stratę do 2000 rb.

W Łodzi na skład monopolowy przy ulicy Pańskiej nr. 81, dokonano zbrojnego napadu. Napastnicy, zabrawszy około 100 rb. z kasy, rozbili jedną skrzynię z wódką, poczem zbiegli.

Przygotowania majowe policyi. W sobotę przy ulicy Miłej i Dzikiej zebrał się duży tłum, przeważnie robotników, którzy rozchodzili się za każdym razem, gdy ukazywała się policya. Około godz. 5 przed wieczorem nagle zjawił się patrol od strony Powązek. Dużo osób aresztowano.

W niedzielę przed wieczorem odbywały się rewizye przy ul. Leszno, Nowolipie, Nowolipki, Pawiej i Dzielnej.

W niedzielę w nocy w mieszkaniu pp. Jeziorowskich przy ulicy Siennej nr. 94 agenci ochrony w otoczeniu policyi i wojska dokonali rewizyi. Pomimo, że nic nie znaleziono, aresztowano p. Jeziorowską, żonę maszynisty kolejowego. W mieszkaniu pozostawiono wartę.

Ze świata.

„Cud" w Poznaniu. O wielkich zbiegowiskach, które w Poznaniu wywołało rzekome cudowne zjawisko w jednym z kościołów, znajdujemy w pismach tamtejszych następującą wiadomość: Wielkie zbiegowiska ludzi na placu Bernardyńskim w Poznaniu tworzą się od kilku dni wieczorami. Powstała legenda, że w klasztorze sióstr miłosierdzia jedni widzą ukazujący się w oknach krzyż złocisty, inni ukrzyżowanego Chrystusa, a jeszcze inni anioła. Onegdaj wieczorem zgromadziła się tak wielka liczba ciekawych, że musiał ich rozpędzić komisarz z pomocą kilku policyantów. Nie pomogły bowiem perswazye sióstr miłosierdzia, które wzywały do rozejścia się. Owe „objawienia" rozpowszechniły podobno jakieś panny, z powodu żałoby w rodzinie.

Rabunek i morderstwo. W Petrykowie koło Mor. Ostrawy niedawno wypuszczony z więzienia włóczęga z Berna wkradł się do mieszkania proboszcza, zamordował jego gospodynię i zrabował wiele kosztowności. Jak donoszą z Przyborza na Morawach, mimo tam mordercę już aresztować. Przyznał on się do mordu i oświadczył, że miał zamiar zamordować także proboszcza, ale nie było go w domu.

Wybuch dynamitu. W porcie Antivari, należącym do Czarnogóry (nad Adryatykiem), wczoraj o godz. 10 w nocy wybuchł pożar, który rozszerzył się także na budynek, mieszczący 15 cetnarów prochu i dynamitu, przeznaczonego do robót kolejowych i portowych. Nastąpił straszny wybuch. Jedna kobieta zginęła, 27 osób odniosło ciężkie rany, a 41 lekkie. Wiele domów uszkodzonych.

Katastrofa w pracowni metalowej. Z Paryża donoszą do „Berliner Ztg": W stalowni marynarki w Homecourt spadł wczoraj wskutek przerwania się transmisyi kocioł, zawierający

340 cetnarów roztopionej stali, na robotników, z których dwudziestu dwóch zginęło na miejscu, trzech odniosło ciężkie, a dwóch lekkie rany.

Woda w tunelu. W północnej stronie tunelu tauryjskiego wybuchła woda. Według opinii fachowców, natrafiono tam na podziemne jezioro górskie, które wskutek wierceń poczęło z wielką szybkością uchodzić. Dalsze roboty wiertnicze musiano na razie wstrzymać.

Zastrzelenie majora przed frontem. Podczas ćwiczeń 49 pułku piechoty w Piacenzy (Włochy) wystąpił pewien podoficer z szeregu i zastrzelił majora Pescatoriego.

TELEGRAMY

z dnia 30 kwietnia.

Odezwa do robotników rolnych.

Budapeszt. Węg. Biuro koresp. donosi z Osieka, że socyalno-demokratyczna partya Chorwacyi i Slawonii wydała odezwę do robotników rolnych wszystkich krajów z wezwaniem, aby nie przybywali na robotę do Slawonii, a głównie do Syrmii.

Strejk agentów fabryki Singera.

Budapeszt. Dwustu agentów i inkasentów fabryki maszyn do szycia Singera zastrejkowało. Domagają się oni podwyższenia płacy i protestują przeciw zastępowaniu ich za pomocą gorzej płatnego personalu żeńskiego.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm uchwalił po krótkiem formalnem posiedzeniu odbyć następne posiedzenie dopiero dnia 13 maja.

Zwołane na dzisiaj posiedzenie komisyi gospodarczej zostało odroczonem do czwartku.

1 Maja w Rzymie.

Rzym. (Tel. wł.). Policya zakazała wszystkie wyznaczone na 1 Maja zgromadzenia. Organ socyalno-demokratycznej partyi „Avanti“ oświadcza, że zgromadzenia mimo zakazu się odbędą. — Na zgromadzeniu w ogrodzie botanicznym będzie przemawiał Maksym Gorkij.

Clemenceau, Briand i Viviani przeciw związkom zawodowym.

Paryż. Słychać, że wczorajsza Rada ministrów zajmowała się projektem ustawy, która zwraca się przeciw dążnościom rewolucyjnym Konfederacyi pracy.

Paryż. Związek syndykatów urządził wczoraj jedenaście zgromadzeń z protestem przeciw ukaraniu funkcyonaryuszów giełdy robotniczej. Uchwalono wezwać robotników do święcenia 1 maja i agitacyi za 8-godzinnym dniem pracy i jednodniowym spoczynkiem co tygodnia.

Paryż. Centralny związek urzędników poeztowych i telegraficznych uchwalił na wczorajszem zgromadzeniu zaprotestować przeciw usunięciu tych urzędników, którzy podpisali list otwarty do prezydenta ministrów Clemenceau. Uchwalono wysłać deputacyę do prezydenta ministrów.

Paryż. Cała prasa zajmuje się wczorajszemi uchwałami rady ministeryalnej zwróconemi przeciw radzie robotniczej. Jaurès oświadcza w „Humanite“, że zarządzenia te są prowokacyą całej partyi socyalistycznej, a po części także partyi radykalnej. Obecnie między partyą socyalistyczną a rządem, możliwą jest tylko bezwzględna wojna. Ministrowie Briand i Viviani wprawdzie wystąpili z partyi, ale przyznają się do socyalizmu i nie mogą nadal pozostawać w ministerstwie. Także socyalistyczno-radykalna „Lanterne“ występuje ostro przeciw rządowi. „Figaro“ oświadcza natomiast, że uchwały rządu są zapoczątkowaniem mądrego postępowania i zwycięstwem zdrowego rozumu; jest tylko wątpliwem, czy skład ministerstwa umożliwi przez czas dłuższy prowadzenie takiej polityki.

Proboszcze organizuję się.

Paryż. Ks. Bodin podał do władz prośbę o zezwolenie na założenie związku zawodowego paryskich proboszczów.

Żydzi rumuńscy w Kroacyi.

Zagrzeb. (Tel. wł.). Ks. Schaumburg-Lippe zamierza w dobrach swych Vires osiedlić 12.000 żydów rumuńskich. Ludność jest z tego niezadowoloną i zażądała interwencyi rządu krajowego.

Strejk na Kubie.

Havanna. Do strejkujących 2000 robotników trustu tytoniowego przyłączyło się jeszcze 8000 robotników innych fabryk tytoniu tak, iż w całym przemyśle cygarowym nastąpił zastój.

Katastrofa w kopalni.

Leodyum. Skutkiem wtargnięcia wody do kopalni w mieście Angleur straciło życie dziewięciu robotników.

Wybuch wulkanu.

Mesyna. Wybuch wulkanu Stromboli zniszczył zbiory i winnice. Akcya ratunkowa była utrudniona. Komunikacya przerwana. O ile wiadomo, dwoje dzieci odniosło rany. Kilka domów i dwa kościoły uszkodzone.

Z DUMY.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Duma obradowała wczoraj na tajnem posiedzeniu nad kontygentem rekruta na r. 1907. Posiedzenie o godz. 8 m. 10 wieczorem zamknięto. Dziś o godz. 11 przed południem toczyć się będą dalsze obrady.

Petersburg. Na poufnem posiedzeniu Dumy mowcy skrajnych stronnictw atakowali ostro rząd. Prezydent Gołowin z trudem utrzymywał porządek. Przyjęcie przedłożenia o rekrutach zdaje się być zapewnionem, ponieważ **44** posłów Koła polskiego oświadcza, że będą głosowali za kontygentem rekruta, gdyż występują przeciw rządowi rosyjskiemu, a nie przeciw państwu.

Petersburg. O dalszym przebiegu wczorajszego posiedzenia Dumy donoszą, że poseł Dubarow (soc.-dem.) zaatakował tron, armię i prawicę. Ministrowie zerwali się z ław w najwyższem oburzeniu, by zaprotestować przeciw tym atakom. Na to na lewicy powstała wielka wrzawa. Aby zapobiedz bójce, prezydent Gołowin zamknął posiedzenie.

Berlin. Z Petersburga donoszą następujące szczegóły o przebiegu tajnego posiedzenia Dumy:

W dyskusyi minister wojny zabrał głos i oświadczył: Po wojuie z Japonią jest szczególnie potrzebnem utrzymanie wojskowej powagi Rosyi. Jeżeli nie zechcecie nam uchwalić uznanego za potrzebny kontygentu rekrutów, to go weźmiemy sobie bez was na podstawie paragrafu 119 ustaw zasadniczych. Musicie nam uchwalić żądanego żołnierza. (Wielka wrzawa w całej Izbie; okrzyki: Nie znajdujemy się w kasarni! Nie mów pan do nas, jak do żołnierzy!).

Poseł Hessen (kadet) wezwał Izbę, aby ze względu na tak poważną chwilę zachowała spokój. (Ogólne oklaski). Minister wojny, mówiąc takim tonem do izby, zapomniał, że mówi do zastępców całego narodu rosyjskiego. Minister może tylko wówczas wymagać od Dumy kurtuazyi, jeżeli sam posługuje się uprzejmym tonem. Mowca wzywa Dumę, by ignorowała słowa ministra i przeszła do rzeczowej dyskusyi.

Na końcu posiedzenia przyszło do gwałtownej wrzawy, gdy poseł Dubarow (soc.) zawołał: „Jak długo trwają rządy autokratyczne i armii używa się do celów politycznych wewnątrz państwa, będzie zawsze jej brakowało właściwości moralnych do walki z wrogiem zewnętrznym“.

Gdy mowca zaatakował tron i armię, zwiększyła się wrzawa. Członkowie prawicy krzyczą i biją pięściami w pulty. Ministrowie opuścili salę. Wskutek wrzawy prezydent Gołowin zamknął posiedzenie.

Petersburg. Zawiadomienie umieszczone do wejścia do gmachu Dumy donosi, że zapowiedziane na wczoraj o godz. 2 po południu publiczne posiedzenie odpada, ponieważ tajne posiedzenie trwa w dalszym ciągu. Zapisanych jest jeszcze do głosu 51 mowców.

Berlin. (Tel. wł.). O wczorajszem burzliwem posiedzeniu Dumy donoszą dzienniki jeszcze następujące szczegóły: Po Hessenie zabrał głos Dubarow (soc. dem.), który powiedział: Pod panowaniem obecnego systemu armia rosyjska ponosiła ciągle klęski i w przyszłości ponosić je będzie. Prawica podniosła ogromną wrzawę, że mowca obraził cara i armię, a prezydent Gołowin wezwał Dubarowa, aby cofnął swe słowa pod zagrożeniem wykluczenia z posiedzenia.

Poseł Ceretelli wstał i oświadczył, że Dubarow mówił imieniem całej frakcyi socyalistycznej Dumy. Powstała nowa wrzawa, a Gołowln odroczył posiedzenie na 10 minut. Pauza trwała jednak 2 godziny, poczem otwarto posiedzenie na nowo.

Posłowi Ceretellemu nie pozwolił Gołowin przemawiać, ciągle dzwoniąc.

* *

Narady opozycyi.

Petersburg. „Ruś“ donosi: Podczas konferencyi wszystkich opozycyjnych stronnictw, odbytej onegdaj w mieszkaniu ks. Dołgorukowa w sprawie zajęcia stanowiska przy kwestyi kontyngentu rekrutów, oświadczyli kadeci, że Duma musi przyjąć wniosek rządu, gdyż w przeciwnym razie się zdyskredytuje. Przeciw przyjęciu wniosku oświadczyli się socyalni rewolucyoniści, socyalui demokraci, grupa pracy i socyaliści ludowi. Znaczna ilość muzułmanów zamierza wstrzymać się od głosowania. Polacy nie brali udziału w obradach. Przedłożenie rządowe domaga się kontyngentu rekrutów o sześć tysięcy mniej jak w roku zeszłym. Nie jest jeszcze wiadomem, jakie następstwa może mieć dla istnienia Dumy odrzucenie wniosku rządowego.

Aresztowanie junkrów.

Petersburg. (Tel. wł.). W Pawłowskiej szkole junkrów aresztowano dwóch stojących przed egzaminem oficerskim junkrów Pawiłowa i Pachomowa pod zarzutem należenia do partyi rewolucyjnej.

Osadzono ich w twierdzy petropawłowskiej.

Napad na pociąg.

Jekaterynosław. Ubiegłej nocy wykonany został napad na pociąg osobowy na stacyi Gorjajnowo. Napastnicy usiłowali obrabować pociąg, co się im jednakże nie udało. Zabrali oni jedynie pewnemu prywatnemu kasyerowi znajdującemu się w pociągu 30.000 rbs. poczem uszli.

Ruch wyborczy.

Nieudałe zgromadzenie kliki mieszczańsko-kahalnej. Na poniedziałek 29 kwietnia zwołała spółka kahalno-stańczykowsko-demokratyczna ogólne zgromadzenie rękodzielników krakowskich na godz. 7 wieczorem do sali na „Kotłowie“, celem zastanowienia się nad wyborami do Rady państwa. Miał to być występ „kompromisowych“ kandydatów przed poczciwymi rzemieślnikami, których p. Kosobucki i klika jego od lat tylu wiodą na pasku i prowadzą do żłobu rządowego. Zaproszono ogół rękodzielników i czeladź rzemieślniczą. Ale komitet, przeglądnąwszy zebranych w sali, przeraził się opozycyjnym nastrojem większości obecnych — nie zagajał więc o godz. 7-mej i czekał aż zbierze się paczka „swoich“, „starszych braci“.

Wreszcie na żądanie zniecierpliwionych wyborców, wśród ogromnego natłoku, zagaił zebranie p. Kosobucki o godz. 8, opowiadając przebieg szacherki stańczykowsko-demokratycznej (delikatnie pominął sojusz z kahalnikami), plotąc nieskończone idyotyzmy na temat „sprawy narodowej“.

Głupstwa te przyjmowało audytoryum okrzykami śmiechu i oburzenia — a p. Kosobucki niezrażony tem błaznował dalej — zwracając się do „młodszej braci“, jako „były terminator i czeladnik, który teraz jako majster toruje im drogę“. Na te wprost bezczelne w swej udanej naiwności słowa — sala się wzburzyła. Odrazu powstały okrzyki: „sprzedawczyki, lizunie pańscy — teraz nas nie przehandlujecie — idźcie kupować głosy na spółkę z kahałem teraz mamy równe prawo — i tumanić się nie damy“. — Pan Kosobucki zamilkł, widział, że to nie jego kompania, zawsze gotowa do wypitki, lecąca jak muchy do miodu wyborczego — zrozumiał, że on na tej sali nie ma już nic do powiedzenia.

Powstał jakiś p. Niedzielski, który uspokajał wzburzonych, ale zebranie odpowiedziało chórem: zwołajcie zgromadzenie publiczne — nie konwentykle za zaproszeniami. P. Niedzielski palnął mówkę na temat obowiązków obywatelskich — ale zgromadzenie uspokoić się nie dało — żądano wyboru przewodniczącego, na którego postawiono tow. Michońskiego.

Wtedy zrozumieli macherzy wyborczy, że zebranie musi się zakończyć haniebną ich klęską, że większość na sali, nietylko czeladź, ale i majstrowie jest po stronie opozycyi i p. Kosobucki rozwiązał zgromadzenie, wzywając do wyjścia. Przedtem jeszcze ulotnili się ze sali p. Petelenz, Leo i Sare, którzy przyszli tu jak do swych lokajów i uciekli przed mową ludzi wolnych. Zebrani jednak oświadczyli, że z sali się nie ruszą, póki „starsi bracia nie wyjdą“ i tak czekano do godz. $9^1/_2$ wieczorem.

P. Kosobucki był w istnej rozpaczy. Macherzy kahalni, podejrzane indywidua z pod ciemnej gwiazdy, latali jak opętani, p. Niedzielski i niepoczytalny wprost p. Wolny pletli kazania zebranym, ale zebrani stanowczo odpowiadali: „Wybierajcie przewodniczącego zaraz lub zwołajcie ogólne zebranie wyborców — jawne jak u socyalistów, niech żyją kandydaci socyalistyczni!“. Wreszcie o godzinie $9^1/_2$, gdy hyeny wyborcze zrozumiały, że wszystko napróżno, zaczęła się „starsza brać“ rozchodzić, na nimi zaś czeladź wśród grzmiącej pieśni „Czerwonego sztandaru“ i okrzyków na cześć tow. Daszyńskiego.

Na sali zostali gospodarze, w dostojnem otoczeniu kandydatów, którzy wyleźli z dziur, gdzie się przedtem pochowali i wobec 10 wyborców radzili o „dobrze narodu“, wstydząc się rozejść do domu.

Uchwalono wreszcie odbyć drugie zgromadzenie — i to był kulminacyjny punkt obrad.

Tak zakończyło się pierwsze zebranie kliki szachrującej interesami ludności krakowskiej haniebną porażką korupcyonistów. Maffia wyborcza zrozumiała, że grunt usuwa się jej z pod nóg.

Cuchnące bagno, w jakie wleźli demokraci, odsłania się coraj bardziej, a lud krakowski daje drabom, chcącym go oszukać wszędzie dosadną odpowiedź. Minęły bezpowrotnie dawne, dobre czasy.

Wiec kobiet. Na poniedziałek 29 z. m. zwołał komitet kobiet pod przewodnictwem p. Bujwidowej wiec kobiet do sali „Eleuteryi“. Zagaiła niezmiernie liczne zebranie p. Bujwidowa. Przewodniczyły: p. Bujwidowa i tow. Kaczanowska. O prawach kobiet referowała p. Ameisen, kreśląc dzieje walki o prawa dla kobiet i postawiła rezolucyę wzywającą kobiety do energiczniej walki o prawa i urządzenia pochodu demonstracyjnego w dniu 17 maja w proteście przeciw pokrzywdzeniu kobiet przy reformie wyborczej.

P. Bujwidowa odczytała list p. Petelenza, w którym tenże tłómaczy się, że nie może przybyć na zgromadzenie ze względu na zgromadzenie rękodzielników na Kotłowie (nieszczęsny konwentykiel!) i oświadcza w myśl programu demokratycznego walczyć o równouprawnienie kobiet. Poczem odczytuje list usprawiedliwiający dra Grossa, telegram tow. dra Bobrowskiego i następujący list tow. Daszyńskiego:

„Do Szanownego Prezydyum Zgromadzenia Kobiet w sali „Eleuteryi“ w Krakowie.

Nie mogę przybyć na zgromadzenie kobiet, aby jako kandydat na posła do Rady państwa zaznaczyć moje stanowisko wobec żądań reform ustawowych na rzecz kobiet, ponieważ muszę równocześnie przemawiać na bardzo licznem, dawniej zapowiedzianem zgromadzeniu w Tarnowie.

Pospieszam więc na razie listownie zaznaczyć, że w zgodzie z moją partyą jestem zwolennikiem równouprawnienia kobiet w życiu politycznem. Powszechne i równe prawo głosowania, wywalczone tak niedawno dla mężczyzn, powinno być tylko szczebłem do rozszerzenia go i na dorosłe kobiety.

Słowem i czynem popieram to żądanie od wielu lat i jestem przekonany, że da się ono urzeczywistnić, jeżeli kobiety same — idąc za wzorem organizacyj ludowych — rozpoczną energiczną walkę o polityczne równouprawnienie, jeżeli w walce tej drogą prasy, agitacyi, stowarzyszeń i demonstracyi zmuszą opinię publiczną do zainteresowania się swojemi żądaniami.

Co do innych prawnych ograniczeń wymienionych w odezwie Komitetu zwołującego zgromadzenie, to są one albo zabytkami dawnego państwa policyjnego, albo jawnem pokrzywdzeniem sprawiedliwości wobec kobiet i nie mogą się ostać w życiu rozwiniętych społeczeństw.

Zwalczamy więc te ograniczenia i dążymy do ich usunięcia.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania *Ignacy Daszyński.*

Kraków, 29 kwietnia 1907“.

Zabrała głos tow. Kaczanowska i wystąpiła ostro przeciw obłudzie demokratów. Demokraci okazali się nieszczerymi w wykonaniu swego programu — zawarli haniebny sojusz ze stańczykami, zdradzili wszystko co postępowe, dziś im ufać nie można, ani ich obietnicom. Jeno socyalna demokracya walczy stale i niestrudzenie o równouprawnienie wszystkich, tylko ona stara się wyzwolić wszystkich bez różnicy płci z niewoli ekonomicznej, politycznej i ciemnoty. Mówczyni stawia rezolucyę oświadczającą się za kandydaturami socyalistycznymi. (Huczne oklaski).

Przemówił potem tow. dr Marek, omawiając stanowisko socyalnej demokracyi wobec żądań kobiet, przyczem w najbardziej niesmaczny sposób przerywa mu p. Bujwid. Tow. dr Marek dał mu jednak ciętą a delikatną odprawę, potem wśród oklasków zebrania zakończył przemówienie wezwaniem do łączenia się z partyą cocyalistyczną.

P. Bujwidowa wystąpiła znów z żalami swoimi, wnosząc w zgromadzenie z właściwą sobie niedelikatnością niemiły ton osobistych swarów.

Odpowiedział jej na to dosadnie tow. Stachowicz, wskazując na powagę miejsca i chwili — i przedstawił dążność socyalnej demokracyi do wyzwolenia kobiet z ciemnoty i ucisku klerykalnego.

Tow. Kaczanowska załatwiła się ostatecznie z p. Bujwidową i wskazała, że interes życiowy powołuje kobiety do szeregów socyalnych.

Po przemówieniu końcowem p. Ameisen poddano obydwie rezolucye pod głosowanie, za któremi oświadczyło się całe zgromadzenie. Przeciw rezolucyi tow. Kaczanowskiej podniosło się 5 rąk (a nie jak rozmyślnie podaje „Nowa Reforma“ — kilkadziesiąt). Na tem zakończyło się zebranie.

Musimy zaznaczyć, że niepotrzebnie nudził się p. komisarz Banach — charakter zebrania był tak poważny, że wprost obecni na sali pojąć nie mogli, czemu p. komisarz w takim żywym i porywczym był nastroju. Zresztą i sama przewodnicząca p. Bujwidowa nie utrzymała się we właściwym tonie — brakło jej na tyle umiarkowania i powagi, jakich trzeba do prowadzenia obrad i tylko dzięki mowcom socyalistycznym zgromadzenie miało przebieg tak poważny.

P. Starzewski kandyduje. Krakowska narodowa demokracya zwołała na poniedziałek 29 b. m. przy ul. Garbarskiej dla kandydata

swego dra Starzewskiego poufne zebranie wyborcze. Zeszli się koledzy p. Starzewskiego z Dyrekcyi kolejowej w niepokaźnej liczbie, a szanowny kandydat wypowiedział swą mowę programową — nie powiedział nic mądrego, ani nowego dla szanownego zebrania, jednak nuta narodowa wystarczała. Jak zgrzyt ozwał się jednak głos tow. Kluczki, kolejarza przy kolei północnej, który panom z Dyrekcyi dał odpowiednią lekcyę polityki i wykazywał dążności kulturalne socyalnej demokracyi, poczem szlachetne grono uchwaliło większością głosów kandydaturę p. Starzewskiego po komicznym występie p. Morbicera.

Pan Starzewski przebojem „wziął mandat“ od... Dyrekcyi!

Kandydatura dra Adolfa Grossa. W poniedziałek 29 b. m. odbyło się o godzinie 8 wieczorem w cyrku „Edison“ olbrzymie zgromadzenie wyborców okręgu Kazimierz zwołane przez partyę niezawisłych żydów. Dwutysięczny tłum wyborców wypełnił salę po brzegi. Przed cyrkiem stały tłumy cisnąc się do środka. Zgromadzenie zagaił p. Heumann, zwracając uwagę na ważność chwili. Przewodniczącym wybrano adwokata dra Seinfelda. Mowca piętnuje w krótkich słowach łajdackie postępowanie klerykałów syonistycznych, którzy pod płaszczykiem demokracyi uprawiają wsteczny obskurantyzm i obłudę polityczną.

Przywitany oklaskami kandydat dr Adolf Gross wygłosił 1½-godzinną mowę, w której odpowiedział na postawione na poprzednich zgromadzeniach interpelacye. Na wstępie wystąpił przeciw robocie kahalno-syonistycznej, która chce ludowi żydowskiemu wydrzeć owoce powszechnego prawa wyborczego. Kahał idzie razem z przyjaźniakami i Kosobuckim, którzy głosować będą na p. Sarego, bo to ich przyjaciel i kolega z jednego stronnictwa. Ale, dla odciągnięcia pewnych warstw ludności chrześcijańskiej od kandydata opozycyjnego, nakłonili kahalnicy przyjaźniaków, aby tymczasem osobnego kandydata wystawili. Niezawiśli żydzi będą więc walczyli na trzy fronty: w środku kahał, po lewicy antysemita, a z prawej strony syonista. W chwili, gdy demokratyczna opozycya gotuje się do ostatecznej walki z reakcyą, niechaj żaden syonista nie opowiada nam o swoich demokratycznych uczuciach. W tej walce kto przeciw nam, ten nieprzyjaciel ostępu i żydów, kto z nami, ten ich przyjacielem.

My jesteśmy partyą ludu i bronimy interesów wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych; a złą przysługę wyrządzają żydom kahalnicy kopiąc przepaść między ludnością chrześcijańską a żydowską, popierając skrycie kandydaturę przyjaźniacką. Następnie mowca przechodzi do omówienia swojego stanowiska wobec Koła Polskiego. Jeżeli kto idzie do Koła, ten chce mieć bardzo wygodne życie. W ostatecznym razie, jeżeli się na coś nie zgadza, musi wyjść za drzwi i to za pozwoleniem prezydyum. Żyd nie może w tej atmosferze reakcyjno-klerykalnej bronić interesów szerokich mas, bo go do głosu nie dopuszczą. Ś. p. Rotter przez szereg lat pracy parlamentarnej musiał milczeć, do komisyi ważniejszych go nie dopuszczono, a tylko sztuczkami udawało mu się głośno wypowiadać swoje żądania na arenie publicznej w parlamencie. Bo Koło Polskie załatwia wszystko w swoich czterech ścianach, z najbardziej słusznym nawet głosem się nie liczy, o ile on z łona Koła pochodzi. Kandydat chce prowadzić politykę szczerą, nie chce wstąpić do Koła, aby z niego potem wystąpić, ale poza Kołem żądać będzie zmiany statutu w kierunku federacyjnym t. j. stworzenia organizacyi podobnej do niemieckiej „Gemeinbürschaft“, a dopiero — gdy temu żądaniu stanie się zadość — będzie mógł ze spokojnem sumieniem wstąptć do Koła Polskiego.

Wszystkie partye, stojące na gruncie „narodowym“ straszą socyalistami. A nawet demokraci postępowi w tę bajkę uwierzyli i połączyli się z realicyą przeciw socyalistom. Partya Rottera, która dotychczas świadomie i rozumnie szła zawsze ręka w rękę z ludem roboczym, na chwilę zapomniała o swoich tradycyach. Mowca ma przekonanie, że to chwilowy błąd. Prawdziwa partya demokratyczna musi się oprzeć na ludzie, iść rękc w rękę z partyami ludowymi.

Dla niezawisłych niema kwestyi kogo popierać, czy socyalistów, czy przyjaźniaków. I chociaż nasz program różni się od programu socyalistycznego, to przecież rozwaga polityczna każe nam iść razem z nimi, a przeciw przyjaźniakom — każe nam im pomóc do uzyskania takiej liczby mandatów, która odpowiada liczbie i znaczeniu ludu roboczego, bo wedle zasady powszechnego głosowania w szlachetnem znaczeniu pojętej, należy dać ludności roboczej stosunkowe zastępstwo — łączenie się demokracyi z przyjaźniakami dla uniemożliwienia robotnikom socyalistycznym tego zastępstwa uważam za gwałcenie zasady demokratycznej równego i powszechnego głosowania.

Mowa wywołała niesłychany entuzyazm.

W dyskusyi zabierali głos p. Palubiński, który imieniem organizacyi stróżów popierał kandydaturę dra Grossa i dr Frühling, który naszkicowawszy ogólne położenie żydów w kraju i walkę wyborczą w Krakowie, stawia rezolucyę: „Zgromadzeni uchwalają popierać jednomyślnie kandydaturę dra Adolfa Grossa“.

Przewodniczący zarządza głosowanie nad rezolucyą. Około 2,000 rąk podniosło się za nią, a tylko 3 ręce syonistów (nie mieszkających w okręgu Kazimierz) podniosły się przeciw.

Następnie zabrał głos tow. dr Marek: Jest dwóch kandydatów dr Gross i p. Sare. Jeżeli wejdziemy głębiej w istotę rzeczy, to zobaczymy, że jedynie kilkunastoletnia walka dra Grossa o równouprawnienie żydów, sprawiła, iż p. Sare jest wiceprezydentem. Znaczenie dra Grossa w tej walce politycznej jest ogólnie znanem. P. Sare może być czem chce jako człowiek prywatny i jako urzędnik. Ale z tą chwilą, gdy poszedł na usługi kahalno-klerykalnej kliki, musi sam ponosić skutki tego związku. My socyaliści walczymy wszędzie o rzeczywiste równouprawnienie wszystkich obywateli i dlatego nagonka antysemicka słabnie. Ale p. Sare i jego współpolitycy zaczynają tę robotę na nowo uprawiać.

Ten, który stanął na czele całego społeczeństwa żydowskiego w Galicyi, powinien odnieść wielkie zwycięstwo. Jego tryumf będzie klęską antysemityzmu, zwycięstwo kahału będzie zwycięstwem antysemitów.

Skoncentrowani demokraci obrośli w pierze tylko pracą i głosami żydów. Dzięki Grossowi demokracya wyrosła na gruncie krakowskim. I oto w jaki sposób wywdzięczyli się dr Grossowi. Teraz pora odpłacić im w sposób należyty. We wszystkich okręgach powinni iść żydzi za kandydatami socyalnej demokracyi. (Oklaski).

W dyskusyi zabierali głos p. Pelz, dr Kronengold, Grossman i dr Oberlaender z Jasła.

Dr Seinfeld poruszył nakoniec obłudne i pseudo-demokratyczne postępowanie syonistów, którzy powoli stają się partyą reakcyjno-klerykalną. Taką taktyką polityczną odwrócą oni od siebie nietylko masy, bo ich nigdy nie mieli, ale i tych sympatyków, którzy do czasu wierzyli w ich szczery demokratyzm i uczciwość polityczną.

Zgromadzenie zakończyło się o 11 i pół w nocy.

Klęska p. Sarego. W sobotę 27 b. m. odbyło się w sali hotelu londyńskiego zebranie rękodzielników, zwołane przez klikę kahalną. Przemawiało najpierw kilku lizuniów p. Sarego, poczem i p. Sare zabrał głos i opowiadał, że „zna żydów i ich potrzeby“. Było to prawdziwe odkrycie dla zebranych. Dostał też znakomitą odprawę dla kilku mowców poczem większością głosów uchwalono kandydaturę dra Adolfa Grossa. Kahalnicy umknęli z p. Sarem, jak niepyszni, a większość zebranych udała się na olbrzymie zgromadzenie rękodzielników w stow. „Chajitim“, gdzie przemawiał kandydat niezawisłych dr Gross. „Czas“ poniedziałkowy kłamie, jak najęty i pisze o tryumfie p. Sarego. P. Sare w rzeczywistości tak tu zwyciężył, jak on i jego wspólniczy „zwyciężyli“ na zebraniu poniedziałkowem „na Kotłowie“. Wszędzie ogólny pogrom hyen wyborczych.

P. Zieleniewski nie kandyduje. Otrzymujemy następujące pismo: Na posiedzeniu komitetu mieszczańskiego, odbytem dnia 27 kwietnia b. r., postawiono moją kandydaturę na posła do Rady państwa. Na tę zaszczytną dla mnie propozycyę oświadczyłem publicznie i stanowczo, że prace moje zawodowe nie pozwalają mi przyjmować obecnie tak ważnych i trudnych obowiązków publicznych. Ponieważ, mimo tego oświadczenia, kandydaturę moją niektóre koła wyborców jeszcze raczą brać pod rozwagę, czuję się zniewolonym na tej drodze raz jeszcze podziękować współobywatelom za zaufanie i oświadczyć, że o mandat się nie ubiegam. *Edmund Zieleniewski*, inżynier cywilny.

Zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie, odbyte w niedzielę 21 zm., uchwaliło następującą rezolucyę:

„Zważywszy, 1) że prawem i obowiązkiem każdego wyborcy jest, głosować w duchu swych interesów klasowych; 2) że przedstawicielami interesów klasy robotniczej mogą być tylko ludzie, piszący się na robotniczy program klasowy; — uchwalają czeladnicy piekarscy, zebrani na poufnem zebraniu dnia 21 kwietnia 1907 w miejskiej Kasie chorych wszelkiemi siłami starać się o przeprowadzenie kandydatów socyalistycznych.

Zgromadzenie wyborców okręgu Wesoła odbyło się w poniedziałek w restauracyi przy ul. Kopernika. Na sali byli obecni przeważnie wyborcy z pośród służby szpitalnej, straży skarbowej i ogniowej. Po referacie tow. dra Kapellnera zabierało głos kilku mowców, zalecających gorąco kandydaturę tow. Daszyńskiego, którą też jednogłośnie uchwalono.

Drugie zgromadzenie wyborcze tegoż okręgu odbyło się w restauracyi p. Kavki przy ul. Zygmunta Augusta, w którem wzięło udział przeszło 200 wyborców. Po przemówieniu tow. dra Marka uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Pan minister kandyduje. Z Podgórza donoszą nam: Do najgorliwszych zwolenników ministra Korytowskiego należy naczelnik stacyi Podgórze-Płaszów pan Mynarski. Pan ten postanowił użyć swej władzy do poparcia „swego“ kandydata, narzucając go przy każdej sposobności swym podwładnym. Do przeprowadzenia swych celów wybrał sobie trzy indywidua z pośród grona kolejarzy, a mianowicie: konduktora Gottfrieda, karanego niegdyś dyscyplinarnie za usiłowane zgwałcenie żony pewnego strażnika kolejowego w pociągu osobowym, za który to czyn został z konduktora na zwrotniczego zdegradowany i tylko przez protekcyę udało się mu po jakimś czasie stopień konduktora napowrót osiągnąć; drugim jest wyrzucony przed kilku laty z organizacyi konduktor Geisler, którego kolejarze podgórscy podczas jego dłuższej choroby w roku ubiegłym wspomagali zasiłkami pieniężnymi i na własny koszt na kuracyę do Karlsbadu wysłali; trzecim jest szyber Zieliński, gorliwy zwolennik nieudałej zeszłorocznej obstrukcyi, wywołanej przez garstkę Bachowszczyków, zaco dyscyplinarnie był karanym.

Tych trzech panów rozesłał inspektor Mynarski pomiędzy kolejarzy jako apostołów, zalecając im siać gorące słowa agitacyi, obiecując za ich trudy przenieść ich do Krakowa, do lżejszej a rentowniejszej służby przy pociągach osobowych. To też dostawszy po kilka dni urlopu od pana Mynarskiego, uganiają po wszystkich zakątkach miasta i tumanią naiwnych kolejarzy, obiecując im wybudowanie domków kolejowych, podwyższenie płacy i kwaterowego, byle tylko swe głosy na ministra oddali. Jednakowoż słowa tej gorliwej agitacyi padają na grunt twardy i nie wydają owoców, gdyż kolejarze mimo to uchwalili solidarnie popierać kandydata socyalno-demokratycznego tow. dr. E. Bobrowskiego.

Gdy w marcu b. r. umarła matka konduktora Kokoszki, p. Mynarski nie chciał mu dać urlopu na pogrzeb, powołując się na to, że dyrekcya zakazała, ale kiedy rozchodzi się o agitacyę na rzecz ministra, to p. inspektor aż trzem agitatorom udzielił naraz urlopu.

Zgromadzenie kolejarzy odbyło się wczoraj w Podgórzu w sali „Postępu“. Zebrani kolejarze w liczbie przeszło 200 po wysłuchaniu referatu tow. L. Feldmana uchwalili kandydaturę tow. dra Emila Bobrowskiego.

„Tryumfalny“ pochód ekscelencyi Bobrzyńskiego opisuje „Czas“. W Kolbuszowej, Nisku, Rudniku itd. „owacyjnie, tryumfalnie, z entuzyazmem“ itd. przyjmowali Bobrzyńskiego i — naturalnie — jednogłośnie uchwalili jego kandydaturę. Jak w rzeczywistości ten „tryumf“ wygląda, wynika z wiadomości, nadeszłych z Niska ze zgromadzenia, odbytego 24 z. m.

Na sali obecnych wielu c. k. i nie c. k. urzędników, pomocników kancelaryjnych, woźnych, służba dworska, robotnicy dworscy, kilku mieszczan i kilku chłopów. Marszołek Kostheim przedstawił ekscelencyę i kandydat mówił szeroko o swoich „zasługach“. Pan kandydat powiedział krótko a otwarcie, iż rząd koniecznie sobie życzy, żeby on został posłem i że nie przyjechał tu prosić o mandat, lecz że jest obowiązkiem wyborców obdarzyć go mandatem, gdyż jest on koniecznie potrzebny dla Koła polskiego.

Chnielewski, inżynier i prezes „Sokoła“, podziękował drżącym głosem ekscelencyi, iż raczył do Niska się fatygować i byłaby się ta komedya dziękczynna i wierno-poddańcza z pewnością nie skończyła, gdyby nie dr O. M., który oburzony do głębi tem wszystkiem powiedział, że kandydat na posła jest obowiązany stanąć publicznie wobec wyborców i wypowiedzieć swe credo polityczne, a nie powinno się dla niego urządzać jakichś konwentyklów za zaproszeniami. W tem miejscu p. przewodniczący odebrał mu głos. Powstał wielki hałas, wśród czego ekscelencya wraz ze swą świtą wyniósł się ze sali, siadł do powoziku i popędził do Rudnika na swój wiec na plebanię. Tam poszło kandydatowi na posła jeszcze gorzej, niż w Nisku.

Tak wyglądają „tryumfy“ ekscelencyi!

Wojtek Dzieduszycki bez przytułku. W niedzielę odbyło się w Samborze zgromadzenie rzemieślników, zwołane przez znanego machera Klinga. Lamentował on, że zamówieni ze Lwowa referenci się spóźnili i wychwalał „demokratycznego“ hr. Wojtka, który uratuje stan rzemieślniczy. Gdy zabrał głos tow. Piotr Nowakowski, nie chcieli mu fagasi dać mówić, ale ogromna część zgromadzenia zakrzyczała lokajów i wśród epitetów, wcale dla hr. Wojtka niepochlebnych, zostawiła skonsternowanych macherów na sali — bez wyborców.

Klęska b. wiceprezesa Koła polskiego Dulęby. Z Brzeżan donoszą: Kandydat konserwatywny Dulęba zwołał do „Sokoła“ na niedzielę 28 z. m. wiec za zaproszeniami. Wzięło w nim udział 1500 mazurów. Przy wyborze prezydyum przyszło do burzliwych zajść, gdyż Dulębiacy chcieli narzucić zgromadzeniu przewodniczącego, podczas gdy zjednoczona opozycya domagała się przeprowadzenia wyboru. Aranżerowie, widząc ogromną większość wiecu przeciw sobie, rozwiązali szybko wiec. Uczestnicy wiecu udali się do sali Bojana, gdzie uchwalili odrzucenie kandydatury Dulęby.

Zgromadzenia wyborcze w Krakowie

odbędą się:

We wtorek 30 kwietnia o godzinie wpół do 8 wieczorem **w lokalu stow. handlowców przy ul. Sebastyana 16** zgromadzenie wyborców z ulic: Gertrudy, Zielonej, Jasnej i Sebastyana (lewa strona).

We wtorek 30 kwietnia o godzinie wpół do 8 wieczorem **w lokalu stow. kolejarzy, Topolowa 12** (parter) zgromadzenie wyborców z ulic: Topolowej i Lubomirskiego.

We wtorek 30 kwietnia o godzinie wpół do 8 wieczorem **w restauracyi p. Modelskiej, ul. Mikołajska 7,** zgromadzenie wyborców z ulic: Mikołajskiej, Krzyża, Marka i Tomasza.

* * *

We czwartek 2 maja odbędą się następujące zgromadzenia przedwyborcze okręgu Wesoła:

1. W restauracyi p. Kavki (róg Zygmunta Augusta i Lubicz) o godz. 8 wieczór dla wyborców z ulic: Rakowieckiej i Aryańskiej.
2. W restauracyi p. Hebenstreita, Wielopole 12, o godz. 7 wieczór dla wyborców z ulic: Wielopole, Starowiślna, Zyblikiewicza.
3. W restauracyi p. Bornsteina, ul. Grzegórzecka 20, o godz. wpół do 8 wieczór dla wyborców z ulic: Blich, Grzegórzecka, 3 Maja i Poniatowskiego.

* * *

Zaprasza się zwolenników i przeciwników wśród Szan. pp. Wyborców na te zgromadzenia. Wolność głosu w dyskusyi zagwarantowana.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 500·—. Tow. Sułczewski —·50. Weinreb 1·—. Siow. stolarzy 30·—. Stow. rob. drzewnych w Tarnowie —·89.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Dr N. N. 5·—. Dr G. 10·—. M. W. 20·—. J. M. 30·—. Dr L. 20·—. Z wagonu restauracyjnego 1·—. Za listę 2·—. Cukiernicy 20·—. Były sekundaryusz 10·—. Urzędnicy 20·—. Zgromadzenie krawców 5·50. Cezar 20·—. Dr. M. 50·—. Przez administracyę „Naprzodu“. Liebrand A. 1·—, Józef 1·—, Reklamacye —·40, D. D. 4·—, T. —28, J. P. okręg Wesoła 5·—. Razem 213 K 58 h. Poprzednio wykazano 3686 K 52 h. Razem 3911 K 70 h.

Dla wychodźców z Królestwa. Zamiast kwiatów na grób dla ś. p. Feliksa Gastmana — Stella i Ludwik Brunnerowie 10 koron.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Towarzyszów posiadających rowery** uprasza się o przybycie we czwartek 2 maja o godzinie 7 wieczorem do Związku stow. rob. w Krakowie (Wiślna 5).

* **Baczność krakowscy towarzysze krawieccy!** Dnia 12 maja o godz. 2 po południu odbędzie się w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich, na które wszystkich członków Zgromadzenia towarzyszów krawieckich w Krakowie zaprasza się.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** Zaprasza się wszystkich metalowców, ażeby zeszli się 1 Maja o godzinie 8 rano koło gmachu „Sokoła“, gdzie jest punkt zborny w celu wzięcia udziału w pochodzie demonstracyjnym na zgromadzenie ludowe, oraz wzięcia udziału w zdjęciu fotograficznem naszej grupy. Każdy metalowiec powinien się czuć zobowiązanym wziąć udział w pochodzie w dniu 1 Maja.

* **Dnia 1 Maja** o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia robotników **w Jaśle** (ul. 3-go Maja) **publiczne ludowe zgromadzenie** z porządkiem dziennym: 1) 8-godzinny dzień pracy! 2) Międzynarodowe braterstwo proletaryatu! 3) Zniesienie militaryzmu! Po zgromadzeniu odbędzie się pochód z muzyką.

O godzinie 7 wieczorem wspólna zabawa w lokalu Stowarzyszenia.

* **Dwa zgromadzenia ludowe w Wiedniu** w V. dzieln. w sali Rössla (Rüdigergasse 8) i w XX. dzieln. w sali Hakera (Dresdnerstrasse 136) odbędą się we środę 1 Maja o godz. 9 rano z porządkiem dziennym: 1) Pierwszy Maj i jego polityczne i ekonomiczne znaczenie dla proletaryatu. 2) Wnioski i wolne głosy. Rodacy! zejdźcie się licznie i punktualnie. Miejscowy komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu.

* **Baczność kolejarze w Suchej!** W niedzielę 5 maja b. r. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa spożywczego funkcyonaryuszy c. k. kolei państwowej w Suchej celem wybrania nowego zarządu. Początek o godzinie 4 po południu. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się w godzinę później bez względu na ilość członków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Rzetelnym zasadom

by nasze

OBUWIE

sprzedawać po bezwzględnie stałych, bezkonkurencyjnie niskich cenach, które są wybite na każdej parze, zawdzięcza nasza firma

niedoścignioną sławę!

Elegancki fason! Polecamy niżej podane gatunki: **Nadzwyczajna jakość!**

Bucíki męskie na gumach, bardzo mocne . .	złr. 3.50
Buciki męskie na gumach z bardzo dobrej skóry „Box", bardzo tanio	„ 4.60
Buciki męskie do sznurowania, nadające się do sztrapaców	„ 3.75
Buciki męskie do sznurowania z bardzo dobrej skóry „Box"	„ 4.75
Buciki męskie do sznurowania, z pierwszorzędnej skóry „Box Calf" oryginalne „Goodyear" szyte	„ 6.25
Buciki męskie do sznurowania, najlepszy „Box Calf" fason amerykański	„ 7.50
Półbuciki męskie do sznurowania z dobrej elastycznej skóry	„ 3.—
Półbuciki męskie płócienne w oprawie skórkowej, czarne lub brunatne	„ 1.10
Takiesame damskie	„ 1.—



Buciki damskie salonowe, z czarnej skóry gemzowej	złr. 1.50
Półbuciki damskie szewrowe, lekko i solidnie robione	„ 3.75
Buciki damskie do sznurowania, z trwałej, czarnej skóry	„ 3.25
Buciki damskie do sznurowania, z dobrej, brunatnej skóry, modny fason	„ 3.40
Buciki damskie do sznurowania, ze znakomitej skóry „Box", okładane lakierem . .	„ 4.25
Buciki damskie do sznurowania, z nadzwyczaj dobrej skóry „Box Calf", elegancki bucik spacerowy, Goodyear szyte . . .	„ 5.75
Buciki damskie do sznurowania, z najlepszego szewro, Goodyear szyte	„ 6.—
Buciki damskie na guziki, ze znakomitej czarnej skóry	„ 3.40
Bucíki damskie na guziki, I⁰ szewro, Goodyear szyte, bardzo eleganckie	„ 6.—

Specyalność: Goodyear światowe buciki damskie i męskie, nadzwyczajnej doskonałości!

Największy wybór półbucików damskich wszelkiego rodzaju, również dla chłopców, dzieci i panienek obuwie najlepszego gatunku, po cenach nadzwyczaj umiarkowanych.

176

ALFRED FRÄNKEL spół. kom.

Główny skład: **Kraków, wyłącznie Rynek główny l. 14.** Zastępca: **L. Steigler.**

Salon Malarzy polskich

(H. FRISTA),
ulica Floryańska 37,
I. piętro. 167

Sprzedaż oryginalnych obrazów pierwszorzędnych artystów polskich.

Salon otwarty od g. 10—12 i od 3—5.

Nie czytać

tylko lecz należy spróbować od dawna uznane lecznicze

Steckenpferd
Mydło z mleka liliowego
Bergmanna i Ski, Drezno i Teschen n. Elbą

przedtem mydło z mleka liliowego Bergmanna (marka 2 górników), by osiągnąć delikatną i białą cerę na twarzy i pozbyć się piegów.

Na składzie sztuka po 80 halerzy.

W Krakowie: Apteki: A. Bartmański i Sp. Gralewski, Z. Marcoin, M. Proń, W. Redyk, L. Rosenberg, K. Wiśniewski; Droguerye: J. Hanak, J. Klemensiewicz, A. Pachucki, Arnold Reifer, J. Wiśniewski i Sp., F. Zopot i Sp.; Handle galanteryjne: Anast. Froncz, Ch. F. Leistner, St. Porębski i Zimler; Handel mydła: Handel materyałów: Roman Drobner, Maurycy Kreisler, Reim i Sp., St. Rożnowski.
W Bochni: Droguerye: Jan Michnik, St. Pawłowski.
W Nowym Sączu: Apteki: M. Gorzecki. R. Jakubowski, J. Jarosz; Droguerye: T. Krościński, B. Zucker.
W Podgórzu: Droguerye: L. Żarski i Sp., Lazar Friedenberg. 419
W Rzeszowie: Apteki: A. Karpiński, Klisiewicz, J. Kołodziejowski.
W Wiśniczu: Apteka: J. Brzekowski.

Posiadacze losów mogą u nas [...] stać za nie pe[...] kurs dzienny i na życzenie t same losy [...] te same numera) grając na nie bez przerwy [...] nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Lo[...] gdziekolw. zastawione, wykupujemy i prz[...]prowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wsze[...]kich obrotów bankowych. Kupno i spr[...]daż obligacyi, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy — Kalendarzyk ban[...]kowy bezpłatnie. 127

Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

Ogłoszenie licytacyi

dnia 6 maja 1907 r. i dni następnych.

DYREKCYA

KASY OSZCZĘDNOŚCI M. KRAKOWA

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

ZAKŁADZIE POŻYCZKOWYM

na zastawy ruchome

kosztowności

złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. 25.521 z r. 1904 oraz Nr. Nr. 15.839, 21.524, 24.299, 26.446, 27.786, 30.953, 31.314 i 31.742 z r. 1905 i od Nr. 35.097 do Nr. 41.888 z r. 1905 oraz od Nr. 1 do Nr. 13.542 z r. 1906 t. j. **do dnia 30-go kwietnia 1906 r. włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, obrazy i książki,** Nr. Nr. 7.480, 23.421, 23.678, 23.765, 24.198, 24.739 i 25.660 z r. 1905, Nr. Nr. 967, 4.179, 5.273. 5.670, 6.971, 7.379, 7.397, 7441, 7.460 i 7.527 z r. 1906 oraz od Nr. 7.681 do Nr. 17.351 z r. 1906 t. j. **do dnia 31 października 1906 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 6 maja 1907 r. i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

przy ul. Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 4 maja 1907 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje 561 bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Zakład kąpielowy wód siarczanych

SWOSZOWICE

KĄPIELE SIARCZANE i MUŁOWE
TUSZE i KĄPIELE ELEKTRYCZNE

Wody swoszowickie leczą **dnę** (podagrę), **nerwobóle** (ischias), **reumatyzm, kiłę, porażenia, choroby skórne, obrażenia kości, choroby nerwowe, zatrucia rtęcią i ołowiem.** — Stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu. — Łazienki i mieszkania zupełnie odnowione. 227

Taksa kuracyjna, jaką stale mieszkający opłacają, **znacznie zniżona.**

„THE GRESHAM"

Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Londynie

zostające pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego.

Depozyt Towarzystwa przy c. k. państw. Centralnej Kasie we Wiedniu jako gwarancya dla ubezpieczonych w Austryi wynosi

koron 33,743.421·70.

Wyciąg ze sprawozdania przedłożonego dnia 17 maja 1906 r. Walnemu Zgromadzeniu w Londynie.

1. Ogólne dochody w roku 1905 . . .	Kor.	32,677.080·—
2. Ogólny stan czynny z 31 grudnia 1905	„	223,817.069·—
3. Wypłacone police	„	515,093.054·—
4. Ogólna nadwyżka z 31 grudnia 1905	„	7,223.290·—
Użycie nadwyżki:		
Udział w zysku ubezpieczonych . . .	„	5,295.843·—
Dywidenda i odsetki	„	726.575·—
Dalsza rezerwa na wypadek zniżenia stopy procentowej	„	1,200.000·—
	Kor.	7,223.290·—

Nowe taryfy z korzystnemi kombinacyami (ubezpieczenie na życie, starość i dzieci) przesyła się darmo i opłatnie.

Filia dla Austryi: Wien I., Giselastrasse Nr. 1.

Generalna Agencya w Krakowie: ul. Grodzka 29, I. piętro.

Przyjmuje się chętnie pod korzystnymi warunkami takie osoby, któreby się jako akwizytorzy do przyjmowania ubezpieczeń na życie nadawały.

Znakomite kawy

angielskie

codziennie świeżo palone

począwszy od 18 ct. za ¼ funta

poleca

handel towarów kolonialnych

pod firmą 121

Wojciech Olszowski

W KRAKOWIE
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia
Kraków, Starowiślna 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.



W 6 DNIACH do AMERYKI

657 **Przeprawa pasażerów do**

KANADY i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & Co, Hamburg, Raboisen 30 N.

Korespondencya we wszystkich językach.

Nowo otworzona

Droguerya i Perfumerya

oraz skład przyborów fotograficznych

pod firmą

J. LINK w Krakowie,
ul. Sławkowska 1 708

poleca znaną z dobroci **wodę kolońską** własnego wyrobu o połowę tańszą od sprowadzanej z zagranicy.

Najlepszego gatunku

igły, oliwy i innych przyborów do maszyn do szycia dostać można tylko

w składzie maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna 1.
Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Z Prus sprowadzaną drogą wodę Selterską zastępuje w zupełności woda, polecona przez Towarzystwa lekarskie, alkaliczno-słona, zawierająca części składowe jak

WODA SELTERSKA

67 wyrobu fabryki pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy 4.

Do nabycia w aptekach i droguer yach.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).